OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 6 czerwca 1936 r. Nr. 159

Dać głodnym jeść przez danie im pracy

Wielka mowa programowa prem. Sławoj-Składkowskiego w Sejmie



Premjer gen. Sławoj-Składkowski, witany grzmiącemi oklaskami, wygłosił wczoraj w Sejmie następujące przemówienie:

„Koledzy, zostawcie te oklaski do chwili, kiedy potrafimy rozładować bezrobocie i nakarmić głodnych. (Oklaski).

Wysoka Izbo, mam zaszczyt przedstawić się Wysokiej Izbie. Z rozkazu Prezydenta Rzeczypospolitej i gen. Śmigłego zostałem premjerem rządu.

Jest zwyczajem parlamentarnym, że premjer rządu wygłasza expose. Najczęściej to expose zostaje wygłoszone w ten sposób, że premjer przynosi ze sobą plik papierów, które potem czyta i przewraca kartka po kartce, a cała Izba patrzy z przerażeniem, że mu jeszcze tyle tych kartek zostało.

Wysoka Izbo, w takiem expose zawsze jest wszystko przewidziane, wszystko przemyślane, a potem jakże często niewykonane. Gdyby, zebrać expose wszystkich rządów, to świat byłby bogaty, piękny, zorganizowany, nie walczyłby z temi trudnościami psychicznemi i gospodarczemi, w których jest pogrążony cały a z nim i Polska.

Ja takiego expose nie potrafię wam wypowiedzieć i nie wypowiem i tego po mnie nie oczekujcie, zgóry to mówię. Boleję nad tem, ale tego nie potrafię zrobić.

Dlatego tylko powiem wam krótko, na czem polega, zdaniem mojem, zadanie mojego rządu.

Zadaniem tego rządu jest poprawa sytuacji gospodarczej przy jednoczesnem wzmocnieniu nastrojów w kraju i zapewnieniu jutra.

Nerwy Polski są zmęczone, te nerwy muszą przetrzymać do momentu, kiedy sytuacja gospodarcza się poprawi.

Społeczeństwo ma prawo wiedzieć, kto będzie mu te nerwy reperował. Jednem słowem, zwyczajem parlamentarnym trzeba przedstawić tak zwane oblicze polityczne gabinetu.

Otóż gabinet, który mam zaszczyt reprezentować, w żadnym wypadku nie będzie sterować krańcowo na lewo, do tych, którzy mając piękną tradycję walki o niepodległość, mając piękną tradycję wojny z bolszewikami, obecnie układają się i robią pakty nieagresji z komunistami. W tę stronę mój rząd nie zawróci (oklaski).

Mój rząd nie zawróci również do skrajnej prawicy, która lokowała kiedyś swoje narodowe ideały w cieniu kolosa carskiej Rosji, która po rozpadnięciu się tego kolosa nie znalazła bardziej współczesnego i bardziej realnego w tej chwili symbolu, jak piękny kiedyś i groźny Szczerbiec Chrobrego, sama jednak ten Szczerbiec Chrobrego zmniejszyła do pojęcia mieczyka, noszonego w klapie marynarki (oklaski), a urealnieniem tego symbolu uczyniła bicie Żydów.

Nie wolno nikogo krzywdzić

W tym kierunku mój rząd również nie pójdzie. **Mój rząd uważa, że w Polsce krzywdzić nikogo nie wolno — podobnie jak uczciwy gospodarz nie pozwala nikogo krzywdzić w swoim domu. Walka ekonomiczna, owszem, ale krzywdy żadnej.**

Oblicze polityczne mego rządu będzie zwrócone stale tam, gdzie jest racja Polski, dobro Polski, jako całości i jako państwa. Tę rację Polski na najbliższy czas wskazał nam w swem przemówieniu gen. Śmigły. Powiedział, że racją Polski jest obecnie „obrona Polski", obrona w najszerszem tego słowa znaczeniu.

To nie jest jedynie obrona przeciw wrogom zewnętrznym to jest obrona Polski w nas samych, wytworzenie w nas samych tych myśli, tych sił, aby obrona Ojczyzny była zapewniona. Ta obrona Polski, proszę kolegów, nie może się składać jedynie z najlepszych nawet chęci poszczególnych nie zorganizowanych jednostek, musi być kierowana, jak powiedział gen. Śmigły, musi zależeć od **„jednolicie kierowanej woli"**. Tę wolę, musimy wytworzyć my Polacy sami z siebie, ta wola musi z nas emanować, — musimy stworzyć zrzeszenie ludzi karnych, mocnych, podporządkowanych jednolitym dyspozycjom. **I muszą to uczynić nietylko ci, którzy w roku 1914, czy 18 dali dowody karności i patrjotyzmu — nieważne jest obecnie, co kto robił w 1914 r.**

Dziś ważne jest, jak kto myśli i jak kto chce budować Polskę w r. 1936 (huczne oklaski).

Wielkość tego zrzeszenia, jego wpływy, wyniki jego pracy zależeć będą od wysiłku wszystkich w Polsce ludzi dobrej woli.

Hasło gen. Śmigłego

Zależeć będą przedewszystkiem od nas i od tego, jak potrafimy tę sprawę postawić w terenie.

Ale starają się nam wmówić, że my przecież w terenie nie mamy żadnego wpływu, że wybór nas to wybory fikcyjne, że my właściwie nie jesteśmy posłami, a wyraz Sejm pisze się dziś w cudzysłowie. Kiedy widzę tę nagonkę na nas, kiedy słyszę, że nie mamy jakoby wpływu w terenie przypominają mi się wybory w r. 1928. Wtedy to, kiedy stronnictwo, o którem Komendant powiedział, że trzeba na nie głosować, uzyskało 128 mandatów, ślepi, zapamiętali politycy uznali fakt ten za niewiarogodny i oparty na fałszowaniu wyborów. Nie mieściło się tym politykom w głowie, by organizacja, popierana przez Komendanta mogła uzyskać wbrew ich przewidywaniom aż 128 mandatów poselskich.

Proszę kolegów, gdzież są obecnie ci ludzie, co tak mówili? Ci ludzie zawiedzeni, zgorzkniali, znaleźli się poza tą Izbą.

Niektórzy z tych polityków w parę lat później osmielili się krytykować postępowanie Prezydenta Rzeczypospolitej za to tylko, że szedł podług wskazań i myśli Genjusza Narodu. To też osądzeni przez sądy polskie, a nie mając odwagi ponieść następstw zato, że robili, ucie kli zagranicę i siedzą tam dotychczas na jakże zasłużonem wygnaniu. Grożą, że wrócą. Niech wrócą. Wymiar sprawiedliwości czeka ich. (Oklaski).

Dlatego też, proszę kolegów, będziemy spokojni co do opinji o naszym Sejmie. Opinja o nas i o tem co zrobimy, nie zależy od naszych przeciwników, ale zależy od nas i od tego, co zrobić potrafimy.

Obrona Polski — to hasło gen. Śmigłego, a w obronie jakiej Polski mamy walczyć? Gdzie szukać sił tej Polski?

Napoleon, kiedy stał się potężny, postanowił wynagrodzić wszystkich swoich bliskich którzy mu w tem pomogli Chłopców stajennych porobił królami, nadawał głośne tytuły, ziemie, pałace, stworzył nową arystokrację. Komendant nie dał nam żadnych tytułów, nie dał żadnych dóbr, nie dał nam żadnych ziem, a dał nam ten jedyny zaszczyt, że rozkazywał nam i karał, jak było co złego.

I tu się okazała wyższość znajomości natury ludzkiej u Komendanta. **Dlatego nam się w głowie nie przewróciło, dlatego pamiętamy, skąd wyszliśmy, wiemy, że większość z nas wyszła z chat, albo z małych domków ludzi pracy. Na pracy tych ludzi właśnie z chat i domków oprzemy naszą polską pracę; sięgniemy do mas przedewszystkiem, do chłopów nietylko dlatego, że jest ich najwięcej, ale i dlatego, że tu jest najwięcej utajonej energji i siły — do robotników, rzemieślników i inteligencji pracującej!**

Aby sięgnąć do tych mas, trzeba wiedzieć, co one myślą i czują, dlatego też musimy głęboko te rzeczy badać, dlatego **zakazałem zarówno masowych konfiskat, jak i masowych aresztowań, bo gdy się masowo aresztuje, to aresztuje się ludzi najbiedniejszych, którzy nie umieją się bronić, a gdy się masowo konfiskuje, to znaczy, że rząd boi się wszystkiego, co o nim piszą.** Mocny rząd nie potrzebuje się bać tego, co piszą; mocny rząd nie potrzebuje masowych konfiskat (oklaski).

Co myśli i czuje szary człowiek

Jednem słowem musimy wiedzieć, co myśli i czuje t. zw. dotychczas **„szary człowiek"**.

Proszę kolegów, jest to dla mnie nazwa wstrętna — ja tę nazwę zwalczam. „Szary człowiek" to ktoś nie powiedział, ale wypluł tę nazwę. Szarzyzna, to kolor trupi. Narzucili nam tę nazwę ci, którzy wszystko w Polsce na szaro widzieć pragną

Przekonałem się już przez ten krótki czas, że tam, gdzie jest chociaż trochę roboty i gdzie niema głodu, tam niema komunizmu. Nie łudźmy się, że policyjnemi środkami zwalczymy komunizm (oklaski).

Proszę kolegów, komuniści niewątpliwie wykorzystują to, że ludzie są głodni, ale to nie jest metoda rządzenia, aby prawdziwi komuniści chodzili wolni po Polsce, a ludzie głodni byli wtrącani do więzień. Przeciwnie robić trzeba — dać głodnym chleba, a komunistów sadzać do więzienia (oklaski). Ja, proszę kolegów, jestem głęboko przekonany, że **głównem zadaniem naszem jest dać głodnym jeść przez zapewnienie im pracy. (Dokończenie podamy jutro).**

Sejm uchwalił pełnomocnictwa
w pierwszem czytaniu

Wczoraj odbyło się pierwsze w bieżącej sesji nadzwyczajne plenarne posiedzenie Sejmu.

Zapowiedź przemówienia Pana Premjera gen. Sławoj-Składkowskiego przy pierwszem czytaniu rządowego projektu ustawy o pełnomocnictwach wzbudziła żywe zainteresowanie w Izbie.

Posłowie stawili się w komplecie. Galerja dla publiczności i loże prasowe przepełnione. W ławach rządowych zasiedli członkowie gabinetu z Panem Premjerem Sławoj-Składkowskim na czele. Na przeciwległych ławach zasiedli Pan Marszałek Senatu Prystor, Prezes Najwyższej Izby Kontroli dr Jakób Krzemieński, Pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Dr. Hełczyński, podsekretarze stanu, wicemarszałkowie Senatu, liczni senatorowie oraz wyżsi urzędnicy państwowi.

Marszałek Car odczytał na wstępie zarządzenia p. Prezydenta **R. P. o zwołaniu sesji** nadzwyczajnej, poczem otworzył posiedzenie.

Zkolei marszałek zawiadomił Izbę, że otrzymał od ambasadora Wielkiej Brytanji pismo z wyrazami podziękowania Jego Królewskiej Mości Króla Edwarda VIII za uczczenie przez Sejm pamięci i udział w żałobie z powodu zgonu Króla Jerzego V.

Następnie ślubowanie poselskie złożył poseł Herszel Gotlieb.

W związku z przedmiotem obrad obecnej sesji nadzwyczajnej, Marszałek zaproponował powołanie na okres tej sesji komisyj: Administracyjno-Samorządowej, Budżetowej, Prawniczej, Regulaminowej, Rolnej, Spraw Zagranicznych oraz specjalnej dla rozważenia projektu ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospoiltej do wydawania dekretów -- w składzie wybranym przez Izbę na sesji zwyczajnej 1935-36 z wyłączeniem ze składu komisji budżetowej i specjalnej Prezesa Byrki, którego mandat poselski wygasł.

Izba zgodziła się na tę propozycję.

Praca nad projektem ustawy o zmianie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli będzie kontynuowana przez komisję specjalną, wybraną na posiedzeniu Sejmu w dniu 17 marca r. b., gdyż mandaty tej komisji nie wygasły.

Szereg projektów ustaw, znajdujących się na porządku dziennym został w pierwszem czytaniu na propozycję Marszałka odesłany do odnośnych komisyj.

Przy pierwszem czytaniu rządowego projektu ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów, zabrał głos Pan Premjer Gen. Sławoj-Składkowski, witany przez Izbę hucznemi oklaskami.

Przemówienie Pana Premjera podajemy oddzielnie.

Mowa Pana Premjera była wielokrotnie żywo oklaskiwana przez Izbę, a po jej zakończeniu rozległy się huczne brawa.

Ponieważ nikt nie zażądał głosu, Marszałek Car oświadczył, że projekt ustawy o pełnomocnictwach zostaje odesłany w pierwszem czytaniu do komisji specjalnej.

Zamykając posiedzenie, Marszałek zakomunikował, że termin następnego posiedzenia i porządek dzienny będzie **podany na piśmie.**

Oskarżeni o zajścia w Przytyku

wypierają się winy. Drugi dzień procesu w Radomiu

Wczorajsza rozprawa przed Sądem Okręgowym w Radomiu o zajścia w Przytyku ze względu na uroczystości, związane z obchodem rocznicy Prezydenta R. P. rozpoczęła się dopiero o godz. 10.55.

Trybunał przystąpił do badania oskarżonych. Pierwszy z oskarżonych Józef Strzałkowski na kilkakrotne pytania przewodniczącego, czy chce złożyć wyjaśnienia co do zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia, odpowiada, że obecnie nie złoży żadnych wyjaśnień, natomiast gotów jest je złożyć po zeznaniach świadków.

Następni oskarżeni Kacperski, Zarychta, Pytlewski, Olszewski, Wlazło, Czubak, Wójcik, Bugajczyk, Kosiec, Ślizak i Kubiak odmawiają również wyjaśnień, zaznaczając, że złożą je po zeznaniach świadków.

Zkolei sąd przystąpił do przesłuchiwania następnej grupy t. j. oskarżonych żydów. Nie przyznają się do winy i twierdzą, że udziału w zajściach nie brali.

Osk. Szoel Krengiel, który przebywał podczas zajść w swoim warsztacie ślusarskim, nsłyszał nagle jak wybijano u niego w mieszkanin szyby. Wówczas nkrył swoją rodzinę w mieszkaniu lokatora, gdzie był lepszy zamek, a sam schował się w piwnicy. Sam nikogo nie bił i z kłonicą nie wychodził.

Osk. Lejbuś Łęga zeznaje, że przez cały czas zajść przebywał w domu Cukra, rewolweru nie posiadał.

Osk. L. Frydman zaprzecza jakoby bił kogokolwiek laską, lub też strzelał z rewolwern, broni bowiem nie posiadał.

Osk. Kubiak wyjaśnia na zapytania przewodniczącego i proknratora, że osk. Frydman wraz z 5 innymi żydami biegł za nim w krytycznym dniu przez ulice Przytyku i z odległości 30 m. strzelił do Kubiaka, który dokładnie widział w jego ręku rewolwer i słyszał huk strzału.

Zkolei sąd przystąpił do przesłuchiwania osk. Szulima Chila Leski. Oskarżony ten przyznał się przed sędzią śledczym, że z okna swego mieszkania kilkakrotnie wystrzelił z rewolweru, poczem broń wyrzucił.

Przewodniczący wyjaśnił oskarżonemu, że świadkowie zeznawali, iż z okna domu, w którym Leski przebywał, strzelano. Kaliber kuli znalezionej w zwłokach Wieśniaka zgadza się z kalibrem łusek znalezionych w jego mieszkaniu.

W związku z tem oskarżony składa obszerne wyjaśnienia i zaznacza, że stał przy straganie swego ojca na rynkn. W pewnym momencie zauważył zbiegowisko, a bojąc się o towar zaczął go przenosić do mieszkania, nie zdążył jednak znieść wszystkiego, gdy nadbiegło 20 ludzi, którzy rzucili się na rabunek. Wśród nich poznał oskarżonych Zarychtę i Ślizaka.

Gdy poszedł zameldować o tem na posterunek policji, mówiono mu, że na rynkn sytuacja się znów pogorszyła. Wówczas chciał wrócić do domu, nie mógł jednak tego uczynić, ponieważ bał się przejść przez miasto. Pozostał więc w mieszkaniu niejakiego Tennenbanma, który prowadził u jego ojca buchalterję, i zatrzymał się tam półtorej godziny. Gdy się uciszyło poszedł w kierunku domu, gdzie zobaczył gromadę ludzi. Wszedł więc tylnem wejściem do mieszkania i usłyszał głosy i dobijania się do drzwi i okien.

Wówczas udał się na pierwsze piętro, aby zobaczyć, co się dzieje. Gdy dobijanie się do drzwi nie ustawało, wysunął rewolwer i strzelił z okna trzy razy w powietrze. Ręki z okna nie wysuwał. Policji na dole nie widział. Słyszał tylko głos Zarychty, który nawoływał do wdarcia się do wnętrza domu. Trzy naboje jeszcze mu zostały, ale nie były one umieszczone w magazynie rewolweru. Po strzałach napastnicy rozeszli się. Oskarżony zeszedł wówczas nadół z rewolwerem w kieszeni i wyrzucił go do rzeki.

Na zapytanie prokuratora, dlaczego to zrobił, oświadczył, że nie miał pozwolenia na noszenie broni. Rewolwer nabył w Radomiu na 7 tygodni przed zajściami dla obrony własnej. Zdarzył się mu bowiem przedtem wypadek, że wracając raz z Radomia do Przytyku, został napadnięty na drodze.

Przewodniczący stwierdza sprzeczność w trzech punktach między zeznaniami oskarżonego, złożonemi w śledztwie a zeznaniami obecnemi. Na pytanie przewodniczącego oświadcza, że nie zauważył, aby po jego strzałach ktoś na ulicy upadł.

Zkolei przewodniczący przystąpił do badania dalszych oskarżonych chrześcijan. Wszyscy w liczbie 31 oświadczyli, że wyjaśnienia swoje gotowi są złożyć dopiero po zeznaniach świadków.

Na tem rozprawę odroczono do dziś.

Chiny wzywają do wojny z Japonją

Coraz groźniejsze chmury zbierają się na Wschodzie

NANKIN (PAT). — Prasa tutejsza w depeszach z Kantonu, potwierdza, iż odezwa rady politycznej południowo - zachodnich Chin wzywa do wypowiedzenia natychmiast wojny Japonji i protestuje przeciw zwiększeniu garnizonów japońskich w Chinach Północnych.

Japończycy twierdzą, że odezwa jest w gruncie rzeczy wymierzona przeciw Czang-Kai-Szekowi i że oskarżając go o zakusy dyktatorskie, zarzuca mu wydanie Chin na pastwę Japonji.

Według informacyj japońskich ostatnie zdanie odezwy miało brzmieć, jakoby następująco: „Rzućmy nasze wojska przeciw Czang-Kai-Szekowi i bandytom japońskim". Cenzura nie pozwoliła na ogłoszenie tego ustępu odezwy w Szanghaju.

Rząd socjalistyczny Bluma

będzie się składać z ministrów resortowych, sekretarzy i podsekretarzy stanu

PARYŻ, (PAT). — W kuluarach Izby Deputowanych żywo komentowane są wiadomości na temat składu przyszłego rządu, przyczem podawane są domniemane listy współpracowników gabinetu Bluma, różniące się nieco od list, jakie były podane w ciągu dnia onegdajszego.

Zmiany te dotyczą jednak raczej oficjalnych tytułów osób, które wejdą do przyszłego rządu. Ostatnie listy przewidują, że niektóre osobistości, które w poprzednich listach figurowały z tytułami sekretarzy stanu, obecnie otrzymają tytuł ministra.

Według ogłoszonej ostatnio przez agencję Havasa domniemanej listy, w skład przyszłego rządu wejdzie oprócz premjera dwóch ministrów bez tek., 13 ministrów resortowych, 4-ch sekretarzy stanu oraz 9-ciu podsekretarzy stanu.

Należy zauważyć, iż w przyszłym gabinecie znajdą się dwie kobiety, a mianowicie: Zuzanna Lecore, jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia i p. Jolliot-Curie, córka Curie - Skłodowskiej, jako podsekretarz stanu w Dep. Badań Naukowych.

Na łamach prasy żywo omawiany jest fakt podziału członków gabinetu na ministów stanu, ministrów resortowych, sekretarzy stanu i podsekretarzy stanu. Ta nowa formuła władzy wykonawczej tłumaczona jest jako chęć podkreślenia fachowości niektórych członków rządu.

Sekretarze stanu przy pomocy podsekretarzy stanu będą bowiem sprawować właściwe kierownictwo swoich resortów, podczas gdy ministrowie, jak podkreśla „Le Journal", stanowiliby radę ministrów i na nich spoczywałaby odpowiedzialność za wszystkie decyzje.

WIELKI SUKCES

Klientów kolektury „NADZIEJA" w 35 Loterji:

100.000 Zł. na Nr. 104798
100.000 Zł. „ „ 192588
50.000 Zł. „ „ 50932
50.000 Zł. „ „ 111070
50.000 Zł. „ „ 192672
30.000 Zł. na Nr. 164148
30.000 Zł. „ „ 164247
20.000 Zł. „ „ 53748
20.000 Zł. „ „ 144924

10.000 Zł.	na Nr. 24359	10.000 Zł.	na Nr. 110807
10.000 Zł.	„ „ 27411	10.000 Zł.	„ „ 111112
10.000 Zł.	„ „ 43121	10.000 Zł.	„ „ 144951
10.000 Zł.	„ „ 65637	10.000 Zł.	„ „ 144997
10.000 Zł.	„ „ 79831	10.000 Zł.	„ „ 165980
10.000 Zł.	„ „ 81677	10.000 Zł.	„ „ 178179
10.000 Zł.	„ „ 81815	10.000 Zł.	„ „ 178981
10.000 Zł.	„ „ 81839	10.000 Zł.	„ „ 184554

10.000 Zł. na Nr. 192562

oraz tysiące wygranych poniżej 10.000 zł. których dla braku miejsca nie wyliczamy, padło w ubiegłej Loterji w znanej z niezmiennego szczęścia Kolekturze

„NADZIEJA", Warszawa, Marszałkowska 117.

Losy 1-ej klasy kupują wszyscy w „Nadziei"

Nadzieja nigdy nie zawodzi!

Wycofania wojsk angielskich

domaga się rząd egipski

LONDYN (PAT) — „Daily Herald", omawiając rokowania brytyjsko — egipskie, twierdzi że los tych rokowań zadecydowany będzie w ciągu najbliższych 14-tu dni. Porozumienie jest już prawie zupełnie i w gruncie rzeczy istnieje tylko jeden punkt sporny.

Tym punktem spornym jest kwestja ewakuacji Kairu przez armję brytyjską w ustalonym czasie. W wytworzonej obecnie sytuacji Egipcjanie gotowi są zgodzić się na to, aby Wielka Brytanja pozostawiła swe wojska w Egipcie we wszystkich punktach strategicznych dla celów obrony Egiptu przed napaścią z zewnątrz, natomiast podkreślają, że istnienie garnizonu brytyjskiego w stolicy jest z punktu widzenia wojskowego niepotrzebne, a politycznie sprzeczne z obiecaną niepodległością.

Wrzenia strajkowe w Grecji

ATENY (PAT). — W związku z zapowiedzią strajku generalnego, do Larissy przybyły oddziały kawalerji. W wielu punktach miasta ustawiono armaty i karabiny maszynowe. Dokonano szeregu aresztowań wśród przywódców strajkowych. Władze zapewniają, że spokój i swoboda pracy będą utrzymane, a wszelkie próby rozruchów będą tłumione z całą surowością.



Grzeczność

Słyszy się często narzekania publiczności na konduktorów tramwajowych, dorożkarzy i szoferów, że nie są dość grzeczni względem pasażerów.

Szczególnie narzekają panie, że konduktorzy zbyt natarczywie upominają się za bilet, że dorożkarze nie mówią nawet „dziękuję", kiedy dostaną złotówkę... i t. d.

Po rozmowie z niezadowolonemi pasażerkami ustaliłem mniej więcej, jak sobie nasze panie wyobrażają grzecznego konduktora.

Przedewszystkiem, kiedy pani wchodzi do wagonu, konduktor powinien zdjąć czapkę.

— Moje uszanowanie szanownej pani!

Następnie powinien odprowadzić ją na miejsce i, trzymając czapkę w ręce, spytać łagodnie:

— Czy pani szanowna życzy sobie wykupić bilecik? Aha! Pani szanowna nie ma drobnych... Drobnostka! Ja wyłożę...

Kiedy pani wychodzi z tramwaju, konduktor powinien zejść i podać jej rękę.

*

Jeszcze większe wymagania stawia publiczność dorożkarzom i szoferom. Niektórzy starają się do tego zastosować, ale że to bardzo trudne i się nie kalkuluje świadczy najlepiej opowieść o grzecznym dorożkarzu, Błażeju.

Pan Błażej był najgrzeczniejszym dorożkarzem w Warszawie. Kiedy do dorożki chciała wsiąść dama, pan Błażej zeskakiwał z kozła, podsadzał ją z gracją, potem kłaniał się nisko, mówiąc:

— Bardzo przepraszam, że w czasie jazdy będę siedział do pani tyłem.

I dopiero wtedy właził na kozioł.

Jeżeli gość się zdrzemnął w dorożce, pan Błażej nigdy nie śmiał przerywać mu snu. Czekał czasem cierpliwie parę godzin, aż się gość sam obudzi.

Gdy w chłodną noc gość narzekał, że mu zimno, pan Błażej zatrzymywał dorożkę przed knajpą i na własny koszt zapraszał pasażera na wódkę.

Takim dorożkarzem był pan Błażej! Grzeczny, usłużny i zawsze dla pasażera życzliwy.

Tęga jejmość naprzykład wsiadła do dorożki.

— Proszę na cmentarz na Bródno.

Pan Błażej odrazu spieszył z życzliwą radą.

— Jabym pani szanownej radził lepiej na Powązki. Ładniejszy cmentarz i dużo się lepiej na nim leży.

Jeżeli gość się bardzo spieszył, naprzykład na pociąg pan Błażej radził mu szczerze:

— Weź pan lepiej taksówkę bo pan może nie zdążyć...

— Kiedy ja mam tylko złotówkę na dorożkę.

Pan Błażej szybko sięgał do kieszeni.

— Proszę... Dopłacę panu szanownemu różnicę. — Żeby na auto starczyło.

*

I co miał z tej grzeczności pan Błażej?... Pasażerowie doszli do wniosku, że to musi być warjat i nikt nie chciał jego dorożką jeździć. Bo się bali...

I biedaczek umarł z głodu.

*

Od tego podobno czasu dorożkarze nie silą się na grzeczność.

Napoleon Sądek.

Proces terorystów ukraińskich

Dziś rozpocznie się postępowanie dowodowe

W procesie lwowskim terorystów ukraińskich przed przerwą południową dokończył wczoraj swych zeznań osk. Kaczmarski, poczem sąd przystąpił do przesłuchania osk. Katarzyny Zaryckiej, skazanej w procesie warszawskim za pomoc przy przeprowadzeniu Maciejki, zabójcy min. Pierackiego, do Czechosłowacji.

Zarycka była członkinią wywiadu kobiecego, którym posługiwał się Myhal, czyhając na ofiary bojowego referatu O. U. N.

Wczoraj Zarycka wszystkiemu przeczy, nie umie jednak wyjaśnić dlaczego sprowadziła Baczyńskiego na miejsce zamachu na jego osobę i inwigilowała komisarza straży więziennej Kossobudzkiego.

Sąd porównywał jej zeznania wczorajsze z zupełnie sprzecznemi zeznaniami, złożonemi w czasie śledztwa.

Po przerwie południowej zeznawał znany z procesu warszawskiego Iwan Maluca, który przemawiając w Warszawie po polsku, obciążył wielu współoskarżonych. Po złożeniu wyjaśnień w sprawach objętych aktem oskarżenia, Maluca nie zastosował się do zarządzeń przewodniczącego Dysiewicza, usiłując wyjaśniać rzeczy, które do sprawy nie należą. Po kilkakrotnem bezskutecznem upomnieniu, Maluca został z sali wydalony, poczem zeznania składał osk. Jarosz, który przeczy swej winie.

Pozostało jeszcze do przesłuchania dwóch oskarżonych Senkiw i prowidnyk krajowy O. U. N. Stefan Bandera. Oskarżeni ci będą przesłuchani dziś. poczem rozpocznie się postępowanie dowodowe.

ZBLIŻA SIĘ PORA

stosowania krzepiących i uzdrawiających kąpieli słonecznych. Rozkoszujmy się życiodajnemi promieniami umiarkowanie, przy pomocy jedynie skutecznych filtrów, jak D-ra Lustra krem „Ultrasol", olejek „Negrita" lub emulsja „Ultrasol" (płynna). Ochraniają przed zapaleniem skóry — ułatwiają piękne opalenie.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wyścig zbrojeń prowadzi do wojny

Całe społeczeństwo musi być przygotowane do obrony granic

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jak e stanowisko pow.nna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Two;em, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas w.nien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

Dla ułatwienia orjentacji naszym Czytelnikom przytaczamy ponownie w pełnem brzmieniu pytania ankietowe. Biorącym udział w ankiecie radzimy numerować odpowiedzi w ustalonej przez nas kolejności, aby nie przepisywać drukowanych przez nas pytań.

Stosownie do zapowiedzi, drukujemy dziś dalszy ciąg materjału ankietowego, jaki wpłynął do Redakcji. Głos ma p. Stefan Kobrzyński z Warszawy, który wyjątkowo sumiennie opracował odpowiedź. Pisze on:

Kto złamał traktaty — ten rozpocznie wojnę

Polsce wojna grozi ze strony Trzeciej Rzeszy choć dzisiaj panują t. zw. stosunki przyjaźni z Trzecią Rzeszą, bowiem widzimy ogromne zbrojenie się Niemiec. Powiedzieć można łatwo, że Niemcy Hitlerowskie zbroją się przeciw innym państwom, że w chwili obecnej panuje wielka przyjaźń między polityką Pana Min. Becka a Trzecią Rzeszą i możemy być spokojni, ale pamiętać musimy, że rzeczywistość wskazuje na coś innego. Mimo przyjaźni, Polacy w Niemczech są gnębieni, dla dzieci polskich niema szkół polskich. Jesteśmy świadkami likwidowania przez władze polskie tajnych organizacyj hitlerowskich, które za pieniądze rządu niemieckiego robią propagandę na ziemiach polskich i przygotowują powstanie w celu odebrania Polsce Górnego Śląska i Pomorza. Jest również faktem, że minister rządu niemieckiego publicznie przemawia przeciw Polsce. Tak wyglądają stosunki podczas przyjaźni i to nakazuje nam ostrożność.

Trudno odpowiedzieć jest na pytanie na czyją pomoc może Polska liczyć w razie wojny. Przyjaźne stosunki między Polską a nieszczerą polityką hitlerowską doprowadziły do pogorszenia się stosunków z Francją, Z.S.R.R., Czechosłowacją i Małą Ententą.

Polska polityka zagraniczna trzymana w tajemnicy przed społeczeństwem przez P. Min. Becka (niewygłaszanie expose) doprowadziła do tego, że dziś „Szary Człowiek" nie zna stosunków międzynarodowych Polski, wie tylko, że na Niemcy Hitlerowskie liczyć nie możemy, bo przed niemi musimy się bronić, a od właściwych naszych sprzymierzeńców coraz bardziej się oddalamy.

W razie wybuchu wojny europejskiej Polska nietylko powinna, ale musi przeciwstawić się tym, którzy wojnę wywołają. Zerwać z nimi wszelkie stosunki gospodarcze i polityczne. Tym sposobem pokrzyżuje się krwawe zakusy imperjalistyczne i przyczyni się do szybszego zakończenia rzezi wojennej. Wymaga tego od Polski jej interes pokojowy.

Wojnę rozpocz.na, zdaniem mojem Niemcy Hitlerowskie, które nie mają wyjścia z obecnej sytuacji gospodarczej w jakiej się znalazły. W wojnie będą chciały zatopić niezadowolenie mas. Na to wskazują ich zbrojenia, przeprowadzane w tak szalonem tempie.

Choć dzisiaj istnieje zatarg między Włochami a Anglją, to jednak Włochy nie rozpoczną wojny bo 7 mies. wojna z Abisynją, choć skończyła się zwycięstwem Włoch na froncie, to jednak gospodarczo ponieśli klęskę i nie są dziś w stanie prowadzić nowej wojny.

Również z niepokojem patrzymy na daleki wschód, na Japonję, ale Japonja bez poparcia Hitlera nie odważy się napaść na ZSRR. Hitler złamał wszystkie traktaty, Hilter rozpoczął szalony wyścig zbrojeń i on rozpocznie wojnę.

Kto pokrzyżuje plany Hitlera

P. Stefan Kobrzyński daje również wyczerpującą odpowiedź na pytanie w jaki sposób Polska może uniknąć wojny:

Polska może uniknąć wojny przez przyłączenie się do pokojowego bloku państw, t. j. Fracji, Anglji, ZSRR i Małej Ententy. W ten sposób uzyska Polska swych właściwych sprzymierzeńców i razem w potężnym bloku pokojowym przeciwstawi się i pokrzyżuje plany wojenne Hitlera, który nie odważy się potężnemu blokowi pokojowemu wypowiedzieć wojny.

Nie wystarczy zasilenie Funduszu Obrony Narodowej, popieranie LOPP, czy LM i K, lub należenie do Strzelca, Zw. Rezerwistów, czy P.W. Potrzeba koniecznie, by obok dobrze uzbrojonej armji całe społeczeństwo było gotowe do obrony granic w razie wojny.

Bezwątpienia można powiedzieć, że z chwilą wybuchu wojny w pierwszej chwili robotnik i chłop staną w pierwszym szeregu w obronie granic. Dziś, przyczyniając się do wzmocnienia pogotowia wojennego Polski, musimy żądać, by robotnik i chłop wiedzieli co się w Polsce dzieje, jakie zajmuje stanowisko, by przez swych przedstawicieli w parlamencie mogli robotnicy i chłopi powiedzieć swoje zdanie.

Do tego potrzebny jest Rząd i Sejm, mający zaufanie całego społeczeństwa. Rząd taki wyłoni Sejm, pochodzący z czystych, 5-przymiotnikowych wyborów. Do takiego Rządu i Sejmu cały naród będzie miał zaufanie, a wtedy Polska będzie silna i potężna

LICZYC TYLKO NA SIEBIE!

P. Kunegunda Gąsiorowska z Warszawy (Chłodna nr. 56 m. 53) pisze krótko:

W każdej chwili może nam grozić wojna. Na niczyją pomoc nie możemy liczyć tylko na własne siły. W razie wojny musimy stać jedynie na straży naszych granic. Wojnę rozpoczną Niemcy. Najlepszym świadkiem przeciw wojnie jest pomyślny rozwój gospodarczy całego kraju. Dla wzmocnienia pogotowia wojennego, musimy stworzyć silną flotę morską i powietrzną, wojenną i handlową.

WOJNĘ ROZPOCZNĄ WŁOCHY

Zasadniczo różni się od zdań poprzedników odpowiedź, jaką daje p. Roman Górkiewicz z Warszawy (Radzymińska 13 m. 9). Jest ona tak zwięźle i jasno napisana, że przytoczymy ją bez komentarzy:

Zasadniczo Polsce nie grozi wojna, pomimo, że wojna jest nieunikniona i w ciągu najbliższych lat huk armat wstrząśnie światem.

Autorem jej zapewne będą Włochy i stoczą ją z Anglją o przewagę militarną nad Europą i kolonjami. Niemcy skorzystają z tego i zagarną słabą Austrję. Rosja natomiast nie weźmie udziału w tej „zabawie" gdyż ma ciągle komplikacje na „Wschodzie".

Polska powinna dbać o swą armję, o zaopatrzenie jej w odpowiednią broń i samoloty, oraz rozwijać ideę patrjotyzmu. Szkolić i uświadamiać ogół obywateli, by w razie potrzeby wszyscy gotowi byli bronić niepodległości i granic Polski.

W razie wojny, Polska powinna starać się o zachowanie neutralności. Dzięki temu przemysł nasz i handel zyskałby rynki zbytu na swe wyroby i stan bezrobocia uległby znacznemu zmniejszeniu. Obywatele zaś powinni popierać instytucje i stowarzyszenia zajmujące się organizacją obrony jak L.O.P.P., F.O.M. i inne.

Dalszy ciąg ankiety jutro.

Komisje Sejmu przystąpiły do pracy

Bezpośrednio po posiedzeniu Sejmu, odbyły się posiedzenia konstytuujące komisyj sejmowych.

Przewodniczącym komisji administracyjno-samorządowej został poseł Duch. Posiedzenie tej komisji odbędzie się we środę dnia 10 b. m. o godz. 10-ej rano.

Na stanowisko przewodniczącego komisji specjalnej dla rozważenia pełnomocnictw powołano posła Sawińskiego, referentem projektu ustawy o pełnomocnictwach wybrano posła Sikorskiego. Posiedzenie tej komisji odbędzie się we środę 10 b. m. o godz. 12-ej.

Posiedzenie komisji budżetowej pod przewodnictwem posła Świdzińskiego odbędzie się jutro w południe.

Przewodniczącym komisji spraw zagranicznych wybrany został wicemarszałek Schaetzel. Posiedzenie tej komisji odbędzie się 10 b. m. o godz. 10-ej rano.

Komisje prawnicza i regulaminowa ukonstytuowały się w tym samym składzie jak na sesji poprzedniej.

W Palestynie wybuchają bomby

JEROZOLIMA (PAT.) Wpobliżu posterunku policji rzucono bombę na autobus. 6 Żydów, Arab i Egipcjanini odnieśli rany. Aresztowano dwie osoby.

W pół godziny później wybuchła bomba przed urzędem pocztowym, w którym wyleciały z okien wszystkie szyby. Ofiar w ludziach nie było.

Nowe zaburzenia w Hiszpanji

MADRYT (PAT). — W kilku prowincjach Hiszpanji doszło ponownie do zaburzeń. W Santander nieznany osobnik wystrzałem z rewolweru zabił redaktora tamtejszej gazety socjalistycznej. Zabójca został podczas pościgu również zastrzelony.

W okolicy miejscowości Alora napadła grupa strajkujących robotników rolnych na folwark, z zamiarem wywłaszczenia właściciela. W czasie utarczki, jaka wywiązała się między napastnikami a mieszkańcami folwarku, jedna osoba została zabita, a dwie ciężko ranne.

Dla zaprowadzenia spokoju zostały odkomenderowane z sąsiednich miejscowości silne oddziały policji.

SEWILLA (PAT). — Nieznani osobnicy zabili wystrzałami z rewolweru dyrektora tutejszego więzienia.

Roboty publiczne w Abisynji

RZYM (PAT). — Agencja Stefani donosi z Addis-Abeby, że opracowano tam zakrojony na szeroką skalę plan robót publicznych, celem zapewnienia pracy wszystkim bezrobotnym bez różnicy narodowości. Prace mają się dziś rozpocząć.

W międzyczasie prowadzone są roboty nad uporządkowaniem stolicy. Panuje całkowity spokój, tak, że mieszkańcy, którzy opuścili stolicę zaczynają tłumnie powracać.

W najbliższych dnia ma być ustalone maximum zarobków dla robotników tubylczych i europejskich dla uniemożliwienia sztucznego powiększania się kosztów utrzymania.

Niezwykły pomysł!
AGENTA WYWIADU BRYTYJSKIEGO W OPOWIEŚCI P. T.
UCIECZKA Z WYSP SKALISTYCH
* * *
Gdzie jest banknot?
Pytek ma długi język
TO TYTUŁY ROZDZIAŁÓW W POWIEŚCI Z ŻYCIA SZKOLNEGO p. t.
MARMELADA DLA PYTKA
TRZĘSIENIE ZIEMI!
W POWIEŚCI
Tajemnica zatopionej wyspy
* * *
Wesołe przygody CHARLIE CHAPLINA w piekarni
* * *
KAJTEK, BABA, KAPELUSZ i WUJEK
* * *
50% zniżki na filmy z FLIPEM i FLAPEM
OTO
TREŚĆ № 33-go ŚWIATA PRZYGÓD
OBRAZKOWEGO TYGODNIKA DLA WSZYSTKICH
CENA 10 GR.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KIOSKACH

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka 7.35 „Parę informacyj". 7.40 „Chór Eryana śpiewa piosenki". 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu oraz Hejnał. 12.03 Muzyka popularna. 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.55 „Skrzynka rolnicza". 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rozmowa z chorymi. 16.00 Koncert muzyki lekkiej. 16.45 „Literatura polska" — odczyt. 17.00 Serenady w wykonaniu Orkiestry Kameralnej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Przegląd wydawnictw". 18.10 Pogadanka aktualna. 18.15 Koncert reklamowy. 18.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 19.00 „Życie człowieka w pieśni". 19.45 „W sklepie „Ha, ha, ha!" — audycja muzyczna. 20.30 „Dwie groteski". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Muzyka lekka i taneczna. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Zdzisław i Iza zapragnęli ukryć uczucie, jakiem ku sobie zapłonęli, jak najstaranniej. Aby być jak najdalej od oczu ludzkich, w zupełnej samotności, pojechali w góry.

Znaleźli sobie chatkę w okolicach Zakopanego, gdzieś hen, na hali, u samotnego bacy, pasącego swe stada...

Gdy na zimę baca zeszedł w doliny, oboje zakochani musieli z konieczności opuścić swe zaciszne ustronie.

Postanowili wyjechać w cieple kraje. Zwiedzili Włochy od Wenecji do Neapolu, a potem dwa miesiące zatrzymali się na słonecznej Capri.

Potem wszakże i tam najeżdżało się tyle starych Angielek, że na całe lato ukryli się w chatce górali tyrolskich, z której był przepiękny widok na malownicze jezioro Garda.

Ani się spostrzegli, jak minęły dwa lata... Najwyższy czas był wracać do kraju.

Iza zamieszkała w domku, który zbudowała sobie na kolonji, a Prawdzic wrócił do swej kawalerki, w której wszakże nadal rzadko się pokazywał, cały czas niemal spędzając u Izy.

Ale Warszawa to nie wioska tyrolska. Są znajomi, są teatry i kina, są dancingi i restauracje... Trudno tu i owdzie nie bywać...

Pomimo, iż Zdzisław przysięgał sobie, że będzie żył zdala od wszystkich dawnych znajomych i unikał wszelkich spotkań z nimi, nie było to jednak takie łatwe. Trzeba było odwiedzić tego i owego z rodziny, tam się znów spotkało tego i owego z dawnych znajomych, niesposób było się wykręcić od paru wizyt i tak znów wciągnął się mimowoli w poprzedni tryb, prowadzony przez tyle lat i przerwany jedynie dwuletnią nieobecnością.

To wzbudziło już wielkie niezadowolenie Izy.

Jak wszystkie kobiety, kochające namiętnie, była zbyt władcza, samolubna, zachłanna i wymagająca. Wkońcu tak obrzydziła życie Zdzisławowi, że już go brała szewcka pasja. Nie rozumiała, że im bardziej mu obrzydza życie, tem bardziej go przecież zniechęca do siebie i tem gorzej na tem wychodzi.

Zdzisław zaś, jak każdy uczciwy, szlachetny i światły człowiek nie uznawał zazdrości w miłości. Wystarczało dlań wyczuć u kobiety choć iskierkę zazdrości, aby natychmiast przestała dla niego istnieć. Tymczasem na każdym kroku przekonywał się, że Iza go śledzi, wypatruje, kontroluje i sprawdza, gdzie bywa.

Wynikały z tego sprzeczki, awantury, gniewy i nawet chwilowe zrywania, coprawda przeważnie szybko przerywane pogodzeniami, które miały swój urok, bo po każdej burzy słońce świeciło tem jaśniej i tem większa rozkosz spływała z naprawionej kłótni...

Lecz raz rozbudzony szatan zazdrości już nie pozwalał usypiać swej czujności...

Zwłaszcza, że w Warszawie jest zawsze sporo plotkarzy, którym szczególną przyjemność sprawia zawiadamianie osób zainteresowanych o każdym kroku osoby im mniej więcej bliskiej.

To też usłużni donosiciele co chwila dawali znać Izie, że widziano Zdzisława to tu, to tam, z tą lub inną kobietą.

Były to, coprawda, nic nieznaczące przypadkowe spotkania, ale wystarczały, aby budzić gniew i nowe podejrzenia Izy.

Najgorliwszym donosicielem był jeden z dawnych wielbicieli Izy, którym stale pogardzała. Nie słuchała nigdy jego modłów miłosnych, pozostając na nie niezłomnie głucha. Teraz zaś nagle miał u niej zawsze posłuch, ilekroć jej coś meldował o Zdzisławie. Zaślepiona jadem zazdrości, nie wyczuwała, że robi to jej na złość, wiedząc, jaki ból jej tem sprawia.

Oto zawiadomił ją, że rozeszły się pogłoski, jakoby już wkrótce miał się odbyć ślub Prawdzica z uroczą i ogromnie zamożną Amerykanką miss Sydney.

Szczegółów miał udzielić osobiście. Pragnąc dowiedzieć się owych szczegółów, Iza pozwoliła mu wreszcie przyjść do siebie, choć mu tego dotychczas zawsze stanowczo odmawiała. Przyszedł, powiedział kilka mętnych drobiazgów i zaofiarował jej swe usługi, jako... pocieszyciel po utracie Zdzisława...

Iza, rozwścieczona, przepędziła go od siebie i pobiegła natychmiast do kawalerki Zdzisława, do której miała klucz.

Nie zastała go w domu. Skorzystała ze sposobności i włamała się do szuflady jego biurka. Przerzucała nerwowo wszystkie papiery...

Znalazła w nich zaproszenie na obiad do pani Sydney. Poza tem list od ciotki Zdzisława, niezmordowanej swatki, która wychwalała miss Sydney pod niebiosa i namawiała go usilnie do małżeństwa z nią, bo będzie skandal, gdy wypuści z rąk tę piękną miljonerkę amerykańską, w do datku tak bardzo przychylnie dlań usposobioną.

To stwierdzenie rozwścieczyło Izę straszliwie. U szczytu oburzenia, nie panując nad sobą, niszczyła wszystko, co miała pod ręką...

Po kilku dniach opowiadano sobie na mieście o ostatecznem zerwaniu Izy ze Zdzisławem. Tym razem była to prawda.

Od owego czasu Iza nie miała już nawet chwili spokoju. Myśl o tem, że Zdzisław spędza obecnie całe dnie przy boku Amerykanki i wkrótce ją poślubi, doprowadzała Izę do bezmiaru rozpaczy. Poprzysięgła sobie, że do tego nie dopuści. To się nie stanie... stać się nie powinno! Zdzisław nie miał prawa tak jej teraz opuszczać. Jakże to będzie?... On, mąż, szczęśliwy, przy boku młodej, pięknej i bogatej żony, a ona samotna, porzucona, opuszczona?... Nigdy, przenigdy! Iza powiedziała sobie, że gotowa się posunąć nawet do... zbrodni... a nie dopuści do tego, aby jakakolwiek kobieta wydarła jej Zdzisława...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

W czasie tych okropnych katastrof żywiołowych Alfred hrabia Lanecki starał się być jak najbardziej pożyteczny ofiarom kataklizmu.

Pomagał sadowić się na łódki, żaglówki i statki tym, którzy chcieli uciec jak najdalej od srożącego się wulkanu.

Gdy mniej więcej już wszyscy zamierzający opuścić zwłowrogie miejsce, zajęli wszystkie pozostałe środki przewozowe, pośpieszył ku tym nieszczęsnym, którzy pragnęli zostać i wydawali się skazani na śmierć bezlitosną, niechybną i nieuniknioną. Niestety, od strony portu droga do nich była już odcięta...

Pozostawała możliwość dopłynięcia do nich jedynie od drugiej strony zatoki...

Ponieważ nie było innego środka przewozowego, postanowił dopłynąć tam swoim kajakiem wycieczkowym. Kazał Gerdziakowi koniecznie go wyszykować.

Gerdziak postanowił wybrać się z Laneckim.

Zdecydowało się im towarzyszyć także kilku ofiarniejszych kolonistów, nieposiadających tu rodzin i gotowych na wszystk'e poświęcenia.

Wzięli także swoje kajaki i ruszyli na pomoc nieszczęsnym ofiarom wybuchu.

Wnet ta szczupła „eskadra" łupinek kajakowych już dopłynęła od strony zachodniej zatoki.

Panował tu huk i gruchot przeraźliwy...

Można było przypuszczać, że jest się w samym środku wielkiej bitwy artyleryjskiej.

Niektórzy z uczestników wyprawy ratowniczej przypominali sobie podobne nieustanne grzmoty i detonacje z czasów wojennych.

Tu było jeszcze o tyle gorzej, że „działa" waliły z szybkością karabinów maszynowych.

Niebo pociemniało...

Wrzące błoto, tumany popiołu i strumienie lawy rozciągały się na całej przestrzeni, gdzie okiem sięgnąć.

Gdy doszło do lądowania jedynie Lanecki z Gerdziakiem zdecydowali się nato.

Reszta uczestników wyprawy w ostatniej chwili stchórzyła.

Uważali wysiłki dobrnięcia do osady kolonistów za beznadziejne.

— Poco iść na pewną śmierć? — zapytywali— gdyby jeszcze była odrobinka nadziei, że się komuś nasza śmierć na wsi przyda, to co innego... Ale tu poprostu zginiemy marnie bez żadnego dla kogokolwiek pożytku. Przecież tu nawet kroku jednego bezpiecznie zrobić nie można!

Odradzali też stanowczo Laneckiemu i Gerdziakowi beznadziejne lądowanie.

Tłumaczyli Laneckiemu, że nawet nie ma prawa narażać życia, ponieważ tak dobrze zasłużył się kolonji, wprowadzając ład i zgodę, kładąc kres waśniom. Któż zgoła go zastąpić? Już nawet wręcz błagali go, by zaniechał swego zamiaru, snując najbardziej ponure przewidywania i przeczucia. Daremnie...

Nie bacząc na ostrzeżenia i przestrogi, Lanecki z wiernym sobie do ostatka Gerdziakiem rzucili się w odmęty tego piekła na ziemi.

Z oddali ujrzeli bowiem płonące domostwo znanego im dobrze kolonisty...

Przeskakując między syczącemi i dymiącemi strumieniami lawy, dotarli wreszcie do palącej się lepianki.

Po chwili już udało im się wydobyć z płonących resztek domu starca, jakąś kobiecinkę i dwoje dzieci.

Każdy z nich wziął jednego dorosłego i jedno dziecko na barki.

I znów lawirując między potokami lawy, grzęznąc w palącem błocie, dotarli jednak szczęśliwie do brzegu rzeki.

Tu oddali wyratowanych pogorzelców oczekującym na brzegu towarzyszom, zdumionym niewzruszoną odwagą i energją Laneckiego. On wszakże wraz z Gerdziakiem nie tracił ani chwili czasu...

Z oddali znów ujrzeli miejsce, gdzie ich pomoc prawdopodobnie będzie przydatna...

Znów domek i znów uratowana czwórka — rodzice i dwoje dzieci... Mąż był chory na żółtą febrę, a żona nie chciała odstąpić niedomagającego męża...

Po paru minutach już także byli na brzegu i znaleźli schronienie w kajakach.

Tamci już chcieli odpłynąć zpowrotem, ale Lanecki nie pozwalał im...

Dostrzegł jeszcze coś, co trzeba było ratować.

Po raz trzeci więc Lanecki ze swym bohaterskim towarzyszem rzucili się na ratunek...

Tym razem wszakże już sami wątpili o tem, czy uda im się dotrzeć do celu, jaki sobie postawili...

Płomienie buchały już z lawy tak gęsto, że przez ich zasłonę trudno się było przedrzeć. Dym z nich buchał wysoko i przesłaniał widok nawet o parę kroków...

Poza tem, co najgorsza, fruwały w powietrzu rozpalone masy lawy, wyrzucane z krateru... Przed temi najtrudniej się było uratować...

Nie było wiadomo, z której strony przyfruną i gdzie padną...

A jednak wyraźnie widzieli, że z płonącej lepianki daremnie starała się wydobyć pewna staruszka z wnuczkiem...

Dalszy ciąg pojutrze.

OPUS

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Lula". Wbrew Pani mniemaniu sen wróży staropanieństwo. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej. Blondyn, przyjezdny z zagranicy odwiedzi Panią.

Pani Z. Z. K. opisuje następujący sen: „Śniło mi się, że przyszedł do mnie mój dawny znajomy. Byłam zupełnie rozebrana. On chwycił mnie w objęcia i począł okrywać pocałunkami. A ja nagle uświadomiłam sobie, że jestem już żoną innego i rozpłakałam się gorzko".

*

Sen powyższy wróży, że zdradzi Pani męża. Podróż daleka będzie. Kłopot pieniężny. Brunetka odwiedzi Panią. Pani talizman — wisiorek bursztynowy.

„Wyzyskująca Kmicera (?) Podpis był bardzo niewyraźny. Pozna Pani fałszywych ludzi. Zawód czeka Panią. Zamiar spełni się. Komplement czeka Panią, lub pochwała.

Smutny Alfred. Czemuż Pan każdy swój list podpisuje innym pseudonimem?

Szofer 330. Może Pan zatrzymać obecny numer, ale wogóle ma Pan małe szanse wygranej. Będzie zmiana w Pańskiem życiu na lepsze. Ktoś Pana obmawia. Blondynka jest Panu życzliwa.

Pani Anita M. M. Narzeczony zdradza Panią z wysoką blondynką. Krewny Panią odwiedzi. Zarobek będzie. Choroba w domu.

P.P. Michał z Żelaznej, Smutna Marysia, Cesia Z. i in. nadesłali podziękowania za trafne przepowiednie.

Zrozpaczona Halma X. Pozna Pani Kazimierza. Rok szkolny zakończy się dobrze. Szczęśliwa miłość czeka Panią. Ktoś Panią obmawia.

F. F. 27/1. Rozrywka czeka Panią. Niepokój bez powodu. Zamiar spełni się, mimo przeszkód. Kłopot pieniężny będzie. Proszę pozdrowić pana Stefana R. Nr. 23.

„Papaver". Ma Pan złego doradcę. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Spędzi Pan miłe chwile ze znajomymi. Blondynka myśli o Panu.

Ania 3333 Wyjdzie Pani zamąż, nie wiem, czy w tym roku, ale w każdym bądź razie niedługo. Małżeństwo nie wpłynie źle na Pani zdrowie. Przykrość chwilowa czeka Panią.

Pogrzeb wachmistrza Bujaka

odbył się wczoraj i miał przebieg spokojny

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. wachmistrza Jana Bujaka, zamordowanego w poniedziałek przez Chaima Chaskielewicza.

Uroczystości żałobne rozpoczęły się o godzinie 8-ej wyprowadzeniem zwłok z kostnicy szpitalnej do kościoła parafjalnego.

Na czele konduktu pogrzebowego kroczyli trębacze 7-go pułku ułanów i szwadron honorowy. Za nim prowadzono konia zmarłego, poczem szła delegacja podoficerów 5-go pułku ułanów z Ostrołęki, niosąca olbrzymi wieniec. Dalej niesiono wieńce od rodziny, organizacyj społecznych i t. d. Ogółem wieńców było blisko 100.

Dalej szło duchowieństwo, a za niem trumna ze zwłokami, okryta zielenią. Za trumna postępowała rodzina, oficerowie 7-go pułku ułanów z dowódcą płk. L. Michalskim na czele, podoficerowie i żołnierze z 7-go pułku ułanów.

Przez całą drogę kondukt kroczył wśród nieprzejrzanych tłumów ludności, które po przejściu konduktu przyłączały się do pochodu żałobnego.

Na pogrzeb przybyli robotnicy z fabryk w Mińsku i okolicy, które były wczoraj nieczynne. Olbrzymie tłumy okolicznej ludności wiejskiej, oraz dosłownie cała ludność chrześcijańska Mińska. Zwracała uwagę duża ilość młodzieży.

O godzinie 9-ej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne w kościele, poczem znów ruszył kondukt żałobny na cmentarz wojskowy, gdzie dowódca 7-go pułku ułanów płk L. Michalski wygłosił nad otwartą mogiłą krótkie przemówienie.

W uroczystościach pogrzebowych brało udział około 35 tysięcy ludzi.

Do Mińska na uroczystości żałobne przybyła tylko część 7-go pułku ułanów, odbywającego obecnie ćwiczenia. W całem mieście nie widać ani jednego żyda. Wzmocniono natomiast wydatnie siły policyjne. Do żadnych zajść wczoraj nie doszło.



PLUSKWY
PLUSKWY tępi radykalnie MOGIL
MOGIL

Czeski Niemiec lży Naród Polski

Sąd skazał go zato na rok więzienia

Nocny dancing „Adria" w Warszawie był miejscem rzadkiego zajścia. Późną nocą do lokalu tego weszło dwóch młodych ludzi, mocno podchmielonych. Portjer, widząc, w jakim stanie przybyli goście, chciał ich powstrzymać od wejścia na salę. Szatniarze również nie przyjęli okryć od owych gości, co wprowadziło ich, a zwłaszcza jednego, w złość. Zaczął złorzeczyć w języku niemieckim szatniarzom, a gdy ci, nie zważając na obelgi, próbowali grzecznie wyprosić natrętnych gości, młodszy z nich odezwał się w sposób grubjański pod adresem Narodu Polskiego.

Portjer, znający język niemiecki, zmiejsca zareagował, policzkując cudzoziemca i wezwał policję. Po przybyciu posterunkowego gość w dalszym ciągu rzucał zniewagi, aż zaprowadzono go do komisarjatu.

Tu bezczelny cudzoziemiec podał, że jest z zawodu literatem i nazywa się Mirosław Iring, obywatelstwa czeskosłowackiego.

Ten niezwykły wyczyn Czecha, lżącego po niemiecku naród, który mu udzielił gościny, oparł się wczoraj o Sąd Okręgowy w Warszawie.

Sędzia Kulczycki skazał Iringa na rok więzienia, zawieszając jednocześnie, wobec dotychczasowej niekaralności oskarżonego, wykonanie kary na okres lat 3.

Weneryk-bluźnierca w więzieniu

Przykładna kara dla plugawego języka

Na sali szpitala Ś-go Łazarza panowała ożywiona rozmowa... Brali w niej udział liczni pacjenci oddziału wenerycznie chorych.

Poruszano najróżnorodniejsze tematy, a przedewszystkiem z żalem wspominano te chwile, dzięki którym przekroczyli progi szpitalne.

Wkrótce rozmowa przeszła na tematy religijne. Wśród pacjentów ponurego oddziału znajdował się niejaki Ossowski, który znany był ze swego plugawego języka. I tym razem Ossowski wmieszał się do ogólnej rozmowy, ale zamiast mówić poważnie — zaczął bluźnić.

Bluźnierstwo spotkało się z niezwłoczną odpowiedzią ze strony pozostałych chorych, którzy dali Ossowskiemu przykładną, acz bolesną nauczkę, a ponadto złożyli zameldowanie do władz.

Naskutek tego przeciwko Ossowskiemu wszczęto postępowanie karne i wczoraj bluźnierca zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Świadkowie potwierdzili zarzut oskarżenia i sąd skazał Ossowskiego na półtora roku więzienia,

Ossowski, który przebywał do dnia rozprawy na wolności, został aresztowany na sali sądowej.

Na mużej wokandzie...

Bój w kuchni

(A. E.). Pan Stanisław Knosiewicz wszedł przed obiadem do kuchni i zapytał:

— Jaka zupa dzisiaj będzie?

— Rosół — odpowiedziała panna Tekla Słowikówna, pracująca u państwa Knosiewiczów w charakterze służącej.

Pan Knosiewicz zamknął drzwi i uśmiechnął się uwodzicielsko.

— Teklo! — rzekł. — Żona wyszła. Nikogo niema w domu.

Panna Tekla wstrzymała dech w piersiach.

— Jesteśmy sami... — szepnął pan Knosiewicz. — Spełnij moje życzenie, Teklo...

— Proszę pana — przerwała służąca — to przecie nieładnie. Pani o niczem nie wie...

— To dobrze, że nie wie! Gdyby wiedziała, toby nic z tego nie wyszło! Ach, żona mnie nie rozumie... Ona ma inne, niż ja, upodobania... Teklo! Taka sposobność, jak dziś, rzadko się zdarza. Muszę ją wykorzystać! Słyszysz? Muszę!

Panna Tekla zaczęła płakać.

— Słaba niewiasta jestem — rzekła. — Pan mię namawia... Czuję, że się nie oprę. Co ja zrobię, nieszczęśliwa?

— Nie płacz, Teklo, wszystko będzie dobrze.

— My, panny w obowiązku będące, jezdesmy takie samotne... A los ciągiem nam zsyła pokusy...

— Uspokój się dziecko. Przecież w gruncie rzeczy chodzi tylko o drobnostkę.

— Ach! — szlochała panna. — To nie drobnostka! Może dla mężczyznów. Ale dla nasz to niebyle co...

— Teklo, wierz mi, że nic w tem niema zdrożnego.

— To dlaczego pan przed panią ukrywa?

— Bo onaby się nato nigdy nie zgodziła! Znasz ją przecie!

— No właśnie, właśnie! — łkała służąca. — Która żona by się zgodziła? O ja nieszczęśliwa, czuję, że ulegnę. Co będzie, jak się pani dowie?

— Przysięgam ci, że nikomu słówka nie powiem!

— Nie wierzę! Mężczyźni to takie kłamczuchy!..

— Teklo! Czy mnie też uważasz za kłamcę?

— Nie! Pan nie kłamie...

— Więc nie płacz już dziecinko...

— Ach!..

— O tak. Już nie płaczesz?

— Nie...

— I zgadzasz się na moją prośbę?

— Zgadzam się...

— No to wsyp do rosołu trochę pieprzu, tylko prędko, zanim żona przyjdzie!

— W tym momencie drzwi skrzypnęły i ukazała się w nich pani Knosiewiczowa. Obrzuciła badawczem spojrzeniem męża i zapłakaną Teklę, poczem urządziła straszną awanturę, sądząc iż przyłapała małżonka na gorącym uczynku zdrady.

Wynikła z tego sprawa sądowa. Sąd uznał panią Knosiewiczową winną zarzucanego jej czynu i skazał ją za uderzenie panny Tekli szczotką na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Żywcem zakopała dziecko

Ponury dramat odkrył przypadkowo robotnik

Jeden z robotników fabrycznych przechodząc w godzinach rannych przez łąki nad rzeką Brynicą obok Sosnowca, zauważył leżącą nad brzegiem kobietę, której zachowanie się wydało mu się podejrzane.

Zbliżywszy się niepostrzeżenie, stwierdził z przerażeniem, iż nieznajoma zakopuje żywcem noworodka.

Nie tracąc chwili czasu robotnik odepchnął nieludzką matkę i momentalnie odkopał żywe jeszcze dziecko.

Zawiadomiona policja aresztowała wyrodną matkę, którą jak się okazało w trakcie dochodzenia jest 33-letnia Agata Stacherska, bezdomna wdowa.

Wraz z dzieckiem przewieziono ją do szpitala miejskiego na Pekinie.



Pan domu do włamywacza:

— Jeśli pan nie chce, żeby pana w tej chwili oddać w ręce policji, to siadaj pan natychmiast w mojm zastępstwie do bridża.

Podróżuj tylko samolotem!

1.000.000
Miljony złotych wypłaciła już swym graczom kolektura
DZIERŻANOWSKIEGO
WARSZAWA NOWY ŚWIAT 64 · FRETA 5.

POD ROZWAGĘ

Wielki Napoleon powiedział, że każdy żołnierz nosi w swym tornistrze buławę marszałkowską; podobnie o każdym z graczów loteryjnych powiedzieć można, że nosi w swym portfelu środek na zostanie miljonerem

Ale tak, jak niewielu żołnierzy osiąga najwyższą godność, nie każdy gracz liczyć może na to, iż właśnie na jego los padnie upragniony miljon. Jednakże i „niższe szarże" wygranych są dosyć ponętne na to, by starać się je osiągnąć, zwłaszcza, że starania te nie wymagają zbyt wyczerpujących wysiłków.

I wielki błąd popełniają ci gracze, którzy - wpatrzeni w rzeczywiście ogromne szanse, jakie daje czwarta klasa — lekceważą to, co mogą osiągnąć w pierwszych trzech klasach. Główna wygrana pierwszej klasy, sto tysięcy złotych, jest wprawdzie dziesięc razy mniejsza od miljona, ale zato jest nieskończenie większa od zera i dwa tysiące pięćset razy większa od ceny całego losu.

Poco tracić te szanse? Tembardziej, że nie zmniejszają one w niczem możliwości wygrania później choćby miljona, zaś, kto rozpoczyna grę nie w pierwszej klasie, musi i tak płacić za wszystkie poprzednie klasy.

Dlatego nie zwlekajmy z zaopatrzeniem się w los do pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej, by móc wziąć udział w rozpoczynającym się dn. 18 b. m. ciągnieniu.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, **którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.**

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Do chorej pani Banks przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności, w jakich nastąpiło porwanie jej męża. Podczas pobytu sędziego w pałacu Banksa, przyniósł rządca list, adresowany do małżonki miljonera, a pisany własnoręcznie przez Freda. Green był niezwykle zdziwiony tem, że tak zaciekły wróg gangsterów, został sam przestępcą. Rozkazał więc pani Banks wręczyć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi, worki z pieniędzmi, jednakowoż nie pełną sumę pół miljona... Sam zaś obstawił dom miljonera wywiadowcami i policją.

W oznaczonym dniu przybył do pałacu Banksów jakiś chłopiec skromnie ubrany, który oświadczył, że jakiś pan polecił mu odebrać paczkę. Na zlecenie Greena, pani Banks wręczyła chłopcu woreczki wypchane skrawkami papieru. Goniec wyszedł, wsiadł do jakiegoś pustego auta i odjechał. Ale wślad za nim udało się trzydziestu detektywów w autach, taksówkach i na motocyklach, którzy zauważyli, jak auto z nieznajomym zatrzymało się przed magazynem damskiej konfekcji Henryka Catlavy na Washington Avenue.

Wnet wpadło do sklepu trzydziestu detektywów z rewolwerami w ręce, aresztując właściciela magazynu i chłopca. Sprowadzony przed oblicze sędziego Greena chłopiec wyjaśnił, że nic wspólnego z gangsterami nie ma, że został tylko za odpowiednią opłatą posłany przez nieznajomego po odbiór woreczków do pani Banks i te worki zgodnie z poleceniem zostawił w aucie, które umknęło.

W czasie, gdy sędzia Green głowił się nad tem, w jaki sposób złowić Freda, miss Nora znęcała się wszelkiemi sposobami nad bezbronnym detektywem. Ale napróżno: Fred był nieustraszony i patrzał bez obawy w oczy śmierci.

Oburzona czelnością pani Banks, która zamiast pieniędzy nadesłała woreczki ze skrawkami papieru, postanowiła miss Nora zgładzić Banksa. Ale miljoner zaproponował gangsterce, że sam napisze list do żony, po którym ona na pewno przyśle pieniądze. Gangsterka zgodziła się na propozycje Banksa z tem, że sama podyktuje mu treść listu.

Podała mu swe pióro i papier.

— Proszę, niech pan pisze — powiedziała, spoglądając z uśmiechem na Dillingera i „Chińczyka" — a więc zaczynamy.

Drżącą ręką zaczął Banks pisać list:

„Kochana żono!

Znajduję się teraz w rękach nowoupieczonego, ale zato niebezpiecznego herszta bandy gangsterów, Williama Freda, który mnie porwał"...

— Co, co takiego? — przerwał Banks nagle pisanie listu i wybałuszył oczy.

— Proszę pisać to, co panu każę i nie patrzeć tak na mnie — krzyknęła miss Nora.

— No, dobrze... ale nie rozumiem tego... pani **każe mi pisać jakieś kłamliwe rzeczy.** Każe mi pani rzucać oszczerstwa na człowieka, który znajduje się narówni ze mną w niewoli u pani...

— Mister Banks, nie mam bynajmniej zamiaru prowadzić z panem dyskusji. Pan pisze, czy nie?

— Ale to jest przecież...

— Bez żadnych, ale... nic to panu nie pomoże... **Pozostawiam panu dwie minuty czasu do namysłu... — Miss Nora sięgnęła po rewolwer i położyła go obok siebie na stole.**

Mister Banks zrozumiał, że niema innej rady, tylko ukorzyć się przed wolą tej kobiety. Napisał więc list, który mu miss Nora podyktowała.

List kończył się temi słowy:

„Mister Fred, który stoi obok mnie z rewolwerem w ręce, każe mi pisać, co następuje: masz wydrukować w prasie chicagowskiej ogłoszenie następującej treści: „Gotowa jestem zapłacić żądaną sumę pieniędzy: zrozpaczona". Nic więcej. Potem jak zamieścisz w prasie to ogłoszenie, przyślą do ciebie gońca po odbiór pieniędzy.

Błagam cię: zlituj się nade mną i nie rób żadnych trudności temu wysłannikowi!

Twój
Maks".

— Mister, zaznaczam, że to jest moja ostatnia próba... powiedziała miss Nora i zabrała list.

— Ale niech mi pani chociaż teraz powie, czemu kazała mi pani pisać takie kłamstwa?

— Marsz — dała znak ręką — zaprowadzić go zpowrotem do piwnicy i zamknąć!

Potem, jak Moony odprowadził zpowrotem „króla mięsa" do piwnicy, oświadczyła miss Nora Dillingerowi i „Chińczykowi":



...Pozostawiam panu dwie minuty czasu do namysłu! — to mówiąc, miss Nora sięgnęła po rewolwer i położyła go obok siebie na stole.

— Banksa nie możemy stąd prędko zwolnić. Jestem nawet za tem, by został tu dłuższy czas, bowiem z chwilą, gdy go zwolnimy, dowiedzą się wszyscy, że prasa donosiła o Fredzie niestworzone rzeczy a nadewszystko, dowiedzą się o tem, że ja żyję!

— Słusznie — zgodził się z tem Dillinger i „Chińczyk" — pół miljona my zabierzemy, ale tego świńskiego króla będziemy dłuższy czas hodować u siebie tu w farmie... cha, cha, cha. Myśmy czekali na pieniądze, on zaczeka na wolność...

* * *

Fred siedział w celi, dokąd nie przenikał nawet promień światła dziennego. Cały dzień mała lampka elektryczna słabo oświetlała piwniczną izbę. Stare łóżko, mały stolik, krzesło — i nic więcej, oto było umeblowanie całego pokoiku, celi, w której był zamknięty słynny detektyw.

Drzwi celi były stalowe. Fred był zupełnie odcięty od świata. Żadne dźwięki nie przenikały do celi. Fred nie wiedział, co się dzieje na górze, w innych pomieszczeniach kryjówki miss Nory.

Od czasu do czasu dochodziły go kroki na korytarzu. Czyje to były kroki — nie wiedział. Domyślił się tylko, że jest tu jakiś strażnik, który zważa, by Fred nie usiłował w jakiś sposób wydostać się stąd.

A Fred nie zamierzał nawet uciekać. Wiedział, że gangsterzy go pilnie strzegą. Uciec stąd było rzeczą zgoła niemożliwą. Zrezygnował z tego, by wydostać się z domu gangsterów.

Ale teraz, po scenie z trumną, podczas której był przekonany, że to ostatnie chwile jego życia — teraz, gdy znów wrócił żywy do swej celi zjawiła się w nim iskierka nadziei: może jednak będzie mógł wydostać się stąd?

Jest naprawdę rzeczą niemożliwą uciec stąd. Ale może jednak pewna możliwość istnieje? Przecież jego ucieczka stąd przyniosłaby nieocenione usługi policji! Przedewszystkiem, wykryłby aferę z naczelnikiem więzienia w Sing-Sing. Powtóre, zorganizowałby nowy napad na miss Norę. Teraz nie wymknęłaby się z krzesła elektrycznego. Wkońcu, a na tem jemu najmniej zależało zresztą — wykryłaby się cała afera z jego „gangsterstwem".

Fred siedział na swem łóżku. Mała lampka rzucała wokoło słabe światełko. Jeszcze raz obejrzał się wokoło.

Za drzwiami rozległo się ciche stąpanie tak, jakgdyby ktoś spacerował tam i zpowrotem. To chyba strażnik! Widział go już dwukrotnie. Ale w korytarzu piwnicy jest tak ciemno, że trudno mu było poznać, kto tam jest. Miał wrażenie, że to jest murzyn i dlatego trudniej mu było odróżnić. Dotychczas nie słyszał jeszcze głosu strażnika!

W nocy, gdy Fred śpi, otwiera strażnik drzwi i wstawia wodę oraz chleb. Nic więcej nie pozwoliła miss Nora dać swemu więźniowi.

Widocznie zabronili strażnikowi za dnia otwierać drzwi, tylko w nocy. Fred postanowił nie usnąć tej nocy, tylko zaznajomić się z murzynem, gdy otworzy drzwi.

Być może, uda mu się w ten sposób czegoś dociec. Murzyn może odniechcenia opowiedzieć o urządzeniu tej kryjówki, o drzwiach, oknie, o rozporządzeniach miss Nory. To wszystko jest mu potrzebne, umożliwi ucieczkę.

Fred czeka cierpliwie. Zabrali jego zegarek, nie wie więc, która jest teraz godzina. Nie wie również, czy teraz jest dzień, czy noc. Lampka elektryczna nie gaśnie nawet w nocy, nie wie więc, jaka może być pora.

Czeka cierpliwie. Oczy mu się zamykają, powieki opadają — wysiłkiem swej całej woli stara się jednak nie usnąć. A czas wlecze się, wlecze w nieskończoność.

Nagle rozlega się zgrzyt we drzwiach. Odsuwa się rygiel. Drzwi otwierają się. Do celi wślizgnął się mały murzyn. Fred przygląda się jemu uważnie. Twarz ta jest mu skądś znana.

Czy to nie pomyłka czasem? Przecież to jest ten sam murzyn, którego wtedy uwolnił z piwnicy, podczas napadu policji na kryjówkę gangsterów.

— Ech, ty skądeś się tu wziął? — szepnął cicho do murzyna.

Chwilę stał mały chłopiec zupełnie zmieszany, był pewien, że więzień śpi — a tu nagle usłyszał jakiś głos.

Głos ten znał dobrze, słyszał go gdzieś, ale nie mógł sobie przypomnieć, skąd go ten głos doszedł.

Przyglądał się twarzy więźnia. Twarz ta była jakgdyby znana. Pytanie tego człowieka zaskoczyło go i przestraszyło. Zląkł się bowiem. „Chińczyk" zabronił mu słowo wymienić z tym więźniem, tylko kazał podać mu w nocy kawał chleba i wody, i wyjść z pokoju.

— Jeśli uciekniesz, obetnę ci głowę! — nieraz straszył „Chińczyk" murzyna — strzeż go bacznie i nie odchodź od drzwi jego celi. Rozumiesz? Oto masz rewolwer i nie odchodź od drzwi...

Oto dlaczego nagle pytanie nieznajomego przestraszyło go, ale zarazem zaciekawiło.

— Kim pan jest? — zapytał mały murzyn i obejrzał się, czy ktoś go nie słyszy.

— Czy nie poznajesz mnie, co?

— Nie... nie poznaję... niech pan prędko powie, kim pan jest? — powiedział murzyn niespokojnym głosem.

— Czy pamiętasz wtedy w piwnicy, kiedyś ty był związany?

— Co? w piwnicy, kiedy byłem związany?...— zaczął chłopiec przypominać sobie powoli — kiedy to było?

— Juześ zapomniał? Było to wtedy, gdy dokonano napadu na dom miss Nory... Gangsterzy związali ciebie... użyłem tobie więzy... Byłeś wtedy nagi i głodny...

Mały murzyn wybałuszył oczy, przyjrzał się dokładnie twarzy mister Freda i powiedział:

— Ach to pan?... Pan przyświecał wtedy **małą** lampką elektryczną?

— Tak, to ja...

— W jaki sposób pan się tu dostał? Gangsterzy mówili, że pan jest wielkim szpiclem!...

— Ale skądeś się ty tu wziął? — nie odpowiedział Fred na pytanie chłopca. — Byłem pewien, że wtedy podczas strzelaniny zabili ciebie, albo żeś wpadł w ręce policji!

Dalszy ciąg jutro.

Uroczystości ku czci P. Prezydenta w stolicy

Sport w hołdzie P. Prezydentowi

Wślad za tym żywiołowym hołdem, jaki złożyła Najdostojniejszemu Jubilatowi Armja Rzeczypospolitej i Przysposobienie Wojskowe, rozpoczęły się przygotowania do hołdu sportu polskiego na Stadjonie W. P.

Olbrzymi stadjon już od godziny 3-ej po południu zapełniać się począł nieprzebraną masą wysportowanej młodzieży, przyodzianej w tęczowe kostjumy sportowe.

Punktualnie o godzinie 4.30 przybył P. Prezydent i zajął miejsce w swojej loży wraz z małżonką p. Marją Mościcką, przedstawicielami rządu i generalicją.

Na sygnał „Hasło Wojska Polskiego" podnosi się na maszcie majestatycznie flaga państwowa i przed lożą Dostojnego Jubilata staje prezes Związków Sportowych p. min. Juljusz Ulrych.

— Najdostojniejszy Panie Prezydencie! — padają słowa wzmacniane przez megafony — Sport Polski składa Ci w dniu Twego Jubileuszu najwyższy hołd!

Minister Ulrych podnosi następnie zasługi, jakie P. Prezydent położył nad rozwojem sportu polskiego.

— W dniu jubileuszy dziesięciolecia sprawowania najwyższej władzy w Rzeczypospolitej składamy Panu Prezydentowi, Profesorowi Ignacemu Mościckiego najgłębszy hołd i życzymy Mu, aby żył w zdrowiu długie lata i oby jak najdłużej zachował swoje czerstwe sportem zaprawiane siły dla wzmacniania potęgi Rzeczypospolitej! — temi słowy min. Ulrych zakończył swe przemówienie.

Od spontanicznego okrzyku „Niech żyje!" zatrzęsły się trybuny.

Teraz rozpoczyna się defilada sportu i wychowania fizycznego, prowadzona przez grupę sportsmenek. Dalej kroczą: C. I. W. F., Olimpijska Grupa Sportowa, wszystkie kluby i stowarzyszenia sportowe stolicy ze swojemi władzami, grupy sportowe szkół miejskich oraz harcerstwa Defiladę zamyka grupa motocyklistów.

Uroczystości na Zamku i w mieście

Po opuszczeniu stadjonu P. Prezydent udał się na Zamek, gdzie przyjmował życzenia od gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydza Śmigłego, premjera Skiadkowskiego, marszałków Sejmu i Senatu, ministrów, posłów, senatorów i wyższych urzędników państwowych.

Centralnym punktem wczorajszych uroczystości jubileuszowych był hołd, jaki złożyła Panu Prezydentowi ludność stolicy.

Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego zapełnił się zgrupowanemi w zwartych szykach członkami związków stowarzyszeń, organizacyj oraz niestowarzyszonymi przedstawicielami społeczeństwa.

Wszystkie ściągające na zbiórkę organizacje niosą na przedzie bukiety żywego kwiecia oraz adresy hołdownicze.

O godzinie 8.30 na specjalnie przygotowaną trybunę wstępuje prezydent m. st. Warszawy p. min Starzyński i wygłasza do zebranych rzesz przemówienie:

„Obywatele Stolicy!

W dniu dziesięcioletniego jubileuszu sprawowania rządów w Rzeczypospolitej przez Pana Prezydenta Profesora Doktora Ignacego Mościckiego składamy Mu hołd i życzymy Mu, by nadal tak ofiarnie pracować mógł dla dobra Rzeczypospolitej".

Po przemówieniu p. min. Starzyńskiego formuje się olbrzymi pochód, który zdąża do Zamku. Na czele pochodu kroczy orkiestra K. P. W., za nią poczty sztandarowe a następnie komitet stołeczny, otwierając pochód mieszkańców stolicy.

Punktualnie o godzinie 9 wieczorem czoło pochodu wkracza na dziedziniec zamkowy od strony Nowego Zjazdu. Poczty sztandarowe ustawiają się szpalerem nawprost balkonu, który udekorowany jest emblematem Pana Prezydenta. Przy dźwiękach hymnu narodowego wstępuje w chwilę potem Pan Prezydent na balkon, aby odebrać hołd.

Pochód przeciąga przed balkonem Pana Prezydenta, kierując się w stronę Starego Miasta.

Spontaniczne okrzyki głuszą dźwięki orkiestr. Okrzykom tym nie ma końca. Nie milkną ani na chwilę w ciągu blisko półtoragodzinnego trwania przemarszu. Ustawione po obu stronach stoły, nakryte zielonem suknem, toną w powodzi kwiatów, wieńców i adresów hołdowniczych. Manifestacja jest tak żywiołowa i jednocześnie tak szczera, że wyciska łzy rozczulenia.

Jubileusz P. Prezydenta R. P. obchodzony był w całym kraju niezwykle uroczyście, przy tłumnym udziale ludności wszystkich warstw, która, uczestnicząc licznie na zgromadzeniach publicznych, obchodach, akademjach, odbywających się 3-go b. m. w miastach, miasteczkach i osiedlach całej Polski, złożyła hołd zasługom Dostojnego Jubilata.

W całym kraju odbyły się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań na intencję Dostojnego Jubilata.

Najlepszy detektyw australijski

żył z szantażowania przestępców

W ciągu ostatnich kilku lat policji australijskiej od czasu do czasu przysyłał jakiś nieznajomy cenne wskazówki, dzięki którym wielu przestępców wpadało w jej ręce. Nieznajomy detektyw przysyłał wskazówki tylko wówczas, gdy w ręce przestępców wpadały większe sumy pieniężne. Dla zwykłych zbrodni nie miał on żadnego zainteresowania.

Od pewnego czasu nieznajomy nie przysyłał już więcej cennych wskazówek policji. Władze przypuszczały, że tajemniczy detektyw w swych poszukiwaniach przestępców nie posuwał się dalej, niż policja.

To przypuszczenie okazało się jednak po pewnym czasie mylne. Ustalono zaś, że nieznajomy wiedział o wszystkich przestępstwach, nawet o tych, o których nie zawiadamiał policji i które dla niej zostawały niewyjaśnione. O tem dowiedziano się jednak dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności.

W Sydney zabito bogatego kupca Jamcsona i łupem przestępcy padło 5.000 funtów. Dochodzenie policyjne nie dało żadnych pomyślnych wyników, zbrodniarz przepadł jak kamień w wodzie. To też komendant policji był niezwykle uradowany, gdy otrzymał list od tajemniczego detektywa, który donosił, że zbrodni dokonał niejaki Wilson, mieszkający na Nortonstreet 35.

Komendant natychmiast wysłał pod wskazany adres silny oddział policji. W tym samym zaś czasie nadszedł do komendy policji list od zbrodniarza. Przyznawał się on do winy i zrabowania 5.000 funtów. „Wiem — pisał — że nieznajomy mnie wyda w wasze ręce, ponieważ nie chciałem podzielić się z nim łupem. Jestem w domu i czekam na przybycie policji."

Rzeczywiście policjanci znaleźli go w domu. Powtórzył swe zeznanie i wyjaśnił, co go skłoniło do tej szczerości. Był on bardzo chory i lekarz ustalił, że wkrótce umrze. Jest mu więc obojętny jego dalszy los. Jego jedynem pragnieniem było zemszczenie się na nieznajomym, który szantażuje wszystkich przestępców i żąda od nich 40 proc. łupów. Tych zaś, którzy nie chcieli dzielić się z nim, wydawał policji.

Wilson nie wiedział jak się nazywa, ani gdzie mieszka nieznajomy. Miał tylko odcisk jego palców. Podczas ostatniej rozmowy Wilsona z nieznajomym, która odbyła się w mieszkaniu zbrodniarza, tajemniczy szantażysta oparł się rękoma o stół. Wilson nie dotykał tego miejsca i obecnie wskazał je policji.

Natychmiast zrobiono zdjęcie tego miejsca i w oddziale daktyloskopijnym policji stwierdzono, że to odciski palców niejakiego Joe Robertsona, który przed laty był ukarany za popełnienie drobnej kradzieży.

Jeszcze tego samego dnia aresztowano Robertsona. Mieszkał w Melbourne pod fałszywem nazwiskiem i żył w wielkim dobrobycie. W krzyżowym ogniu pytań przyznał się on do wszystkiego. Zeznał, że podczas swego pobytu w więzieniu, gdy odsiadywał karę za kradzież, postanowił urządzić sobie życie w łatwy sposób i ciągnąć „zyski" z przestępców. I to postanowienie wprowadził on w czyn. Uparcie śledził on wszystkich przestępców, a gdy wpadał na ich trop, żądał od nich 40 proc. łupu, lub groził wydaniem policji. Gdy jakiś przestępca nie wierzył jego pogróżkom i odmawiał wręczenia mu części łupu, Robertson wydawał go policji. Zczasem stał się on postrachem przestępców. Gdy tylko wpadał na ich trop, wręczali mu część łupu bez szemrania, woląc mieć z nim do czynienia, niż z policją.

Wspaniałe powitanie Negusa w Londynie

Następca tronu towarzyszył cesarzowi z dworca

LONDYN, (PAT.). Wczoraj po południu przybył do Londynu cesarz Abisynji Haile Selassie z córką, synami i rasem Kassa. Ulice, wiodące na dworzec Waterloo, wypełnione były publicznością, która ustawiła się w gęstych szeregach po obu stronach jezdni. Olbrzymią halę dworca wypełniły tysiące publiczności. Ogółem, według obliczeń policyjnych, tłumy, które zgromadziły się na dworcu, przed dworcem i na ulicach, wiodących do dworca, liczyły blisko 50 tys. ludzi.

Wśród przybyłych dla powitania cesarza było kilkaset osób rasy czarnej, niektóre z nich ubrane w stroje narodowe i powiewające chorągiewkami o barwach abisyńskich.

O godz. 16 m. 50 pociąg, w którym znajdował się wagon salonowy, wiozący cesarza i jego otoczenie, wtoczył się na peron, tysiące obecnych zaczęły wznosić entuzjastyczne okrzyki na cześć cesarza. Haile Selassie nie wyszedł odrazu z wagonu, lecz najpierw przyjął w wagonie salonowym głównego sekretarza ministra Edena, Harvey'a, witającego go w imieniu ministra Spraw Zagranicznych oraz członków komitetu powitalnego, wyłonionego przez towarzystwo przyjaciół Abisynji.

Negus wysiadł następnie z wagonu i przywitał się z resztą obecnych na peronie osób. Cesarz wsiadł razem z następcą tronu i posłem Abisynji w Londynie Martinem do zamkniętej limuzyny, za którą podążała druga limuzyna, wioząca córkę cesarza i młodszego syna oraz rasa Kassa. Samochody te poprzedzone były przez mały otwarty samochód Scottland Yardu.

Gdy pojazdy te wyjechały z obrębu dworca, zgromadzone tłumy ogarnął histeryczny entuzjazm, zwłaszcza kobiety głośno wiwatowały na cześć cesarza, powiewając chustkami i machając parasolkami.

Cesarz, okryty czarną jedwabną peleryną z białą podszewką, mając na głowie czarny melonik, w ubraniu europejskiem, początkowo niespokojnie rozglądał się we wszystkie strony. Po pewnym czasie jednak, oswoił się z tłumem i, przekonawszy się o niekłamanym entuzjazmie, zaczął życzliwiej i bardziej pogodnie przyjmować oznaki sympatji, uśmiechając się do publiczności oraz uchylając raz po raz swego melonika.

Cesarz zajechał do pałacyku, wynajętego dla niego na czas pobytu w Londynie w Kensington, tuż przy Hyde Parku.

Tłumy, jakie wyległy na powitanie cesarza, i owacje, których Haile Selassie doznał od londyńczyków, wskazują, że przyjazd cesarza nie ułatwi rządowi brytyjskiemu ewentualnej akcji zbliżenia z Włochami. Przyjazd i obecność cesarza niewątpliwie podniecą opinję publiczną. Do tego dochodzi fakt, że Haile Selassie bynajmniej nie stara się o oszczędzenie rządowi brytyjskiemu kłopotu, spowodowanego jego osobą.

Poselstwo abisyńskie zaprosiło np. cały korpus dyplomatyczny, a mianowicie wszystkich szefów placówek, z wyjątkiem ambasadora Włoch, na przyjęcie w sobotę po południu dla nawiązania kontaktu z cesarzem.

Zaproszenie to sprawia członkom korpusu dyplomatycznego poważny kłopot, albowiem cesarz jest incognito i tego rodzaju narzucenie przedstawicielom obcych państw audjencji u cesarza nie jest w zwyczaju. W danym zaś wypadku sytuacja tem bardziej skomplikowana ze względu na drażliwość rządu włoskiego.

Operacje kosmetyczne gangsterów

Mają własnych lekarzy, którzy nicują im urodę

Kierownik specjalnej policji do zwalczania przestępstwa, Hoover wydał odezwę do lekarzy amerykańskich, żądając, by nie udzielali pomocy osobom podejrzanym bez zawiadomienia o tem władz ani by nie dokonywali takiego rodzaju operacyj, za które może im grozić kara, jako współwinnym przestępstwa.

Motywem do tego ostrzeżenia była okoliczność, że gangsterzy posiadają wspaniałą obsługę lekarską. Lekarze, będący na żołdzie gangsterów, przez stosowanie najnowszych zabiegów leczniczych tak potrafią wyleczyć rannych podczas strzelaniny z policją, że utrudniają władzom walkę z przestępcami.

Hoover wyjaśnia dalej w swem ostrzeżeniu, że coraz częściej dokonywa się na gangsterach operacyj kosmetycznych, wskutek których zmienia się całkowicie wygląd przestępców. Cały szereg lekarzy wyspecjalizował się również w zmienianiu wewnętrznej powierzchni palców, wskutek czego album z odciskami palców traci na wartości.

Kto z lekarzy nie posłucha tego ostrzeżenia i w dalszym ciągu będzie stał do dyspozycji gangsterów, będzie osadzony w więzieniu.

Poza tem Hoover uprzedza lekarzy, że pomagając gangsterom, narażają swe życie. Jako przykład wskazał na lekarza gangsterskiego Morana, którego niedawno znaleziono w nurtach rzeki z kamieniem przywiązanym do szyi. Moran był zaufanym lekarzem Dillingera, a po jego śmierci lekarzem Karpisa. Zetknął się on ze światem przestępczym po raz pierwszy wówczas, gdy wyjął z ciała Dillingera kulę, którą otrzymał podczas postrzału przy napaści na bank chicagowski. Za tę operację otrzymał Moran 25.000 dolarów.

Na osobie Karpisa dokonał on zaś operacji „upiększającej". Operacja jednak nie udała się i nos, uszy, odciski palców itd. pozostały te same. Wskutek tego policja ujęła Karpisa i zlikwidowała jego bandę. Członkowie bandy, którym udało się pozostać na wolności, zaprzysięgli zemstę Moranowi i przed pewnym czasem zgładzili go.

Tragiczny wypadek chłopca

W środę wieczorem wydarzył się pod Bydgoszczą wstrząsający wypadek. Z pociągu, zdążającego z Inowrocławia do Bydgoszczy wypadł wpobliżu ul. Trentowskiego 6-letni Hieronim Jakubowski, Toruńska 12.

Chłopczyk jechał w przedziale wraz rodzicami. Korzystając z chwilowej nieuwagi rodziców dziecko zbliżyło się do okna przedziału, bawiąc się klamką. W pewnym momencie obluzowany zamek puścił, dziecko zaś wypadło z pędzącego pociągu.

Pociąg niezwłocznie zatrzymano i pośpieszono z pomocą. Zawezwane natychmiast Pogotowie przewiozło ciężko rannego malca do szpitala miejskiego, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Czytajcie

sensacyjne

wspomnienia

J. BUŁANOWA

które drukuje

Nowy

Sportowiec

CENA 10 GROSZY









I) Przed uroczystem nabożeństwem odprawionem za pomyślność Jubilata w Katedrze Św. Jana, powitał p. Prezydenta Rzeczypospolitej p. premjer Sławoj-Składkowski.

II) Zdjęcie nasze przedstawia Negusa Haile Selassie podczas wstępowania do hotelu w Gibraltarze. Tu, jak wiadomo, przesiadł się Negus w podróży do Londynu z okrętu wojennego na okręt pasażerski.

III) Szef rządu włoskiego, Benito Mussolini, dekoruje srebrnym medalem za zasługi położone w wojnie włosko-abisyńskiej syna swego Bruno, który, jak wiadomo, brał czynny udział w atakach lotniczych.

IV) W mieście Montreal (Kanada) w końcu maja spadł obfity śnieg.

Teatr londyński centralą handlu żywym towarem

Dzielna agentka Scotland Yardu zlikwidowała rozgałęzioną szajkę

Przez pewien czas młode dziewczęta znikały z teatrów londyńskich w tajemniczy sposób, i władze w żaden sposób nie mogły ich odnaleźć. Jacyś tajemniczy przestępcy używali zawsze jednego i tego samego fortelu i zawsze znajdywali ofiary, które wpadały w zasadzkę.

Pierwszy tego rodzaju wypadek zdarzył się 10 kwietnia b. r. Panna Ethel Merriwale stała przed gmachem teatru Westend i przyglądała się wywieszonym fotosom artystów. Nagle podszedł do niej jakiś wytworny pan i rzekł:

— Wybaczy pani, że ją zatrzymuję. Umówiłem się tu ze znajomą, lecz ona, niestety, nie przyszła. Obecnie mam dwa bilety i nie wiem co z nie mi zrobić? Czy nie zechciałaby pani udać się w mem towarzystwie na przedstawienie?

Ethel Merriwale zgodziła się i nieznajomy głośno wyrażał swój zachwyt. Odtąd weszli do teatru i od tej chwili wszelki ślad zginął po pannie Ethel Merriwale.

Drugi tego rodzaju wypadek zdarzył się następnego dnia w tym samym teatrze. W rannych godzinach pani Regis stała w kolejce, chcąc kupić bilety dla siebie i dla swych dwóch córek. W pewnej chwili zwróciła się do niej pewna elegancko odziana starsza pani.

— Bardzo przepraszam, że zwracam się do pani. Lecz na dzisiejsze przedstawienie miałam się wybrać z mężem, przyjaciółką i jej mężem. Mąż mój jednak nie może iść, bo jest zajęty, a moi przyjaciele również nie mogą iść z jakichś tam powodów. Chciałabym odsprzedać trzy bilety, czy czasem pani nie potrzeba takiej ilości biletów?

Pani Regis jest bardzo zadowolona z tej propozycji, nie potrzebuje bowiem dłużej stać w kolejce i kupuje u nieznajomej te trzy bilety. Dwa w pierwszych rzędach krzeseł, a trzeci nieco dalej. Wieczorem pani Regis z jedną z córek zajęła miejsca w bliższych, druga córka usiadła obok nieznajomej w dalszych rzędach. Zaraz potem panna Regis siedząca przy nieznajomej znikła bez śladu.

Tego samego dnia zdarzył się jeszcze jeden tego rodzaju wypadek. Trzy panie siedziały w kawiarni i rozmawiały o mającej się odbyć premjerze w jednym z teatrów i przytem głośno wyrażały żal, że nie mogą dostać biletów, ponieważ cały teatr jest wyprzedany.

Nagle jakiś pan, siedzący przy sąsiednim stoliku, podszedł do nich. Przedstawił się oświadczył, że podsłuchał ich rozmowę. Przypadek chce, że on ma trzy bilety do odstąpienia. Kupił je dla przyjaciół, ale ci są tego wieczora zajęci. Panie z radością kupiły u nieznajomego bilety. I tym razem dwa bilety były do pierwszych rzędów, a pozostałe dwa do dalszych. Te ostatnie miejsca zajmują nieznajomy i panna Dorota Wilson, która od tej chwili znikła.

Czwarty i ostatni tego rodzaju wypadek zdarzył się 20 maja. Jakaś wyjątkowo piękna kobieta stała przed gmachem teatru Westend i przyglądała się fotosom. Nagle podszedł do niej jakiś nieznajomy i znów powtórzyła się ta sama rozmowa, co w wypadku z panną Merriwale. Młoda kobieta przyjmuje propozycję nieznajomego i udaje się z nim do teatru. Po przedstawieniu zgadza się również na udanie się w towarzystwie nieznajomego na kolację. Oboje wychodzą z teatru i wsiadają do jego małego, zamkniętego samochodu. Nagle młoda kobieta poczuła jakiś słodkawy zapach i zapadła w sen.

Gdy wróciła do przytomności, znajdowała się w ciemnej piwnicy. Ogląda się wokoło i poznaje — gazety bowiem podawały fotografje zaginionych — Ethel Merriwale, pannę Regis, Dorotę Wilson i jeszcze dwie inne młode kobiety, które od kilku tygodni były tu więzione. Nowa ofiara przestępców przedstawiła się uwięzionym. Nazywała się Sonją Sutherland i pracuje w Scotland Yardzie. Pociesza ona swe towarzyszki niedoli i przyrzeka im, że wkrótce będą wypuszczone na wolność.

Panna Sutherland nie kłamała. Po 10 minutach do piwnicy weszło kilku policjantów i oswobodziło 6 więzionych dziewcząt. Poza tem policjanci aresztowali młodego, eleganckiego mężczyznę, który nazywał się Jerzy Widon i jego wspólniczkę, ową starszą, wytworną damę, Adelaidę Fornec. Po kilku dniach jeszcze jeden członek tej wyrafinowanej bandy handlarzy żywym towarem dostał się w ręce policji.

Dzięki odwadze młodej panny Sutherland handlarze żywym towarem zaniechali dalszego korzystania z fortelu z biletami teatralnemi.

Tragiczny epilog wiejskiej zabawy

Śmiertelny cios w serce tancerza

W mieszkaniu gospodarza Jana Gąbki, we wsi Bzowo pod Zawierciem odbywała się huczna zabawa taneczna, na którą zaproszono znajomych z sąsiednich miejscowości.

Około północy zjawili się na sali dwaj mieszkańcy pobliskich Łośnic, a mianowicie Jakób Musiałek i Stanisław Orman. Przybyli wszczęli w krótkim czasie awanturę z miejscowymi tancerzami, którzy chcieli wyrzucić za drzwi pijanych intruzów.

Wywiązała się bójka, w czasie której jeden z awanturników dobył noża, zadając nim śmiertelny cios w serce stojącemu przed chatą 24-letniemu Szczepanowi Świerczynie.

Zraniony zwalił się na ziemię i po krótkich męczarniach wyzionął ducha.

Obaj pijani zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Kobieta w walce z bandytami

Pierzyną parowała razy napastników

Na zagrodę Marjanny Woźniak, zamieszkałej we wsi Kamieniec, powiatu miechowskiego, napadło w nocy czterech zamaskowanych bandytów.

Woźniakowa rozpoczęła walkę z napastnikami, broniąc się przed ciosami trzymaną w ręku pierzyną. Rozwścieczeni niespodziewanym oporem bandyci oddali wkończu do broniącej się kobiety szereg strzałów rewolwerowych. Nieszczęśliwa Woźniakowa zalana krwią upadła na ziemię.

Gdy zaalarmowani kanonadą strzałów sąsiedzi przybyli na miejsce napadu, bandytów już nie było. Zbiegli, nic nie zrabowawszy.

Nieprzytomną kobietę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Przybyła na miejsce policja zarządziła pościg.

Czerwiec
5
Piątek
Św. Bonifacy

Dziś 5-go czerwca otwarcie Cyrku Staniewskich przy ulicy Starowiślnej

W ślad za naszą zapowiedzią dziś 5-go czerwca odbędzie się uroczyste otwarcie pierwszego 4-ro masztowego głównego Oddziału Cyrku Staniewskich przy ul. Starowiślnej.

Jak się dowiadujemy Cyrk przywozi ze sobą fenomenalny program — niestety pobyt jego ograniczony został tylko do 6-u dni. A zatem bywalcy Cyrku powinni czemprędzej wykorzystać nadarzającą się sposobność i wybrać się na rewelacyjny program, który napewno przypadnie do gustu tutejszej publiczności. — W programie ujrzy Kraków doskonale wytresowaną parę olbrzymich Szympansów, starego ulubieńca żonglera Maksymiliana Truzzi, który po olbrzymich sukcesach w Anglji znowu da się poznać krakowskiej publiczności w jego nowych fenomenalnych sztuczkach dżonglerskich. Ponadto atrakcje tej miary, jak: „żywe posągi z bronzu", doskonali komiczni akrobaci Manetti i zespół błyskawicznych Węgrów „Hungaria", nadzwyczajne napowietrzne produkcje zespołu Ariston, doskonała tresura koni, p. E. Truzzi, psy na djabelskiem kole, Bim-Bom w nowym repertuarze i jego partner Maks. I ponadto wśród szeregu dalszych atrakcyj zobaczymy mecz piłki nożnej na rowerach wykonany przez angielskich sportowców. Program jest polecenia godny, obfituje bowiem w szereg różnorodnych atrakcyj, które składają się na całość doskonałego programu Cyrku Staniewskich.

Tym razem Cyrk rozbił swe namioty przy ul. Starowiślnej.

Atrakcja Krakowa

Ogród wśród pól i kwiatów.
Restauracja i kawiarnia

IMMERGLÜCK

Kraków, Prądnik Czerwony
Telefon 135-10
Przystanek autobusowy.
CODZIENNIE DANCING
Kuchnia i napoje pierwszorzędne.
Codziennie świeżo smażone i pieczone kurczęta na maśle.

Sprzykrzyła sobie życie

Ciężki jest los prostytutki. Kończy albo w szpitalu, albo odbiera sobie życie, nie mogąc znieść wiecznego szczucia, czy też „opieki" alfonsa!

Pisząc te słowa notujemy krótką relację pogotowia ratunkowego. „Godzina 7-ma wieczorem. Rynek Podgórski: Stanisława Then, lat 28. Mieszka Wola Duchacka 127. Zawód — koryntjanka. Popełniła samobójstwo, zażywając esencji octowej. Stan ciężki. Szpital".

Nie mamy podane jaki jest powód samobójstwa. Ale nie trudno się domyśleć...

Uwaga!

Otomana . . .	zł. 16.—
Tapczan . . .	„ 45.—
Fotele do spania	„ 45.—
Poduszki materacowe	28.—
Leżak	„ 6.—

tylko wprost w wytwórni
Goldschmidt
ulica Mostowa 6.

KRONIKA KRAKOWA

Z Miejskiego Komitetu Uczczenia Pamięci Marsz. J. Piłsudskiego w Krakowie

Miejski Komitet, prowadzący akcję zbiórkową na główne cele uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego (krypta na Wawelu, kopiec na Sowińcu, grobowiec w Wilnie i pomnik w Warszawie) stara się dotrzeć do wszystkich warstw społeczeństwa w Krakowie, aby umożliwić każdemu wzięcie udziału w tejże akcji, a nawet i tym, których świadczenia ograniczą się do najdrobniejszych kwot.

Osiągnięcie tego celu możliwe jest tylko przy poparciu władz instytucyj i organizacyj społecznych, do których Miejski Komitet od szeregu tygodni wysyła odezwy z prośbą przystąpienia do akcji i podania dat, na podstawie których jedynie można uzyskać od Naczelnego Komitetu w Warszawie druki (deklaracje zbiorowe i listy składkowe) do przeprowadzenia zbiórki na powyższe cele.

Ponieważ od załatwienia tych prac zależny jest dalszy tok czynności, przeto Miejski Komitet zwraca się z prośbą do PT. kierowników instytucyj, organizacyj społecznych i przedsiębiorstw — o jaknajrychlejsze odpowiedzi na odezwy do biura tegoż Komitetu w Krakowie (ul. Szpitalna 15.

RESTAURACJA KOLEJOWA
W KRAKOWIE

poleca swój bufet obficie zaopatrzony w zimne oraz gorące przekąski, jak również wszelkie trunki.
Wydaje również wyśmienite obiady po cenach konkurencyjnych.
Dla wycieczek udzielam specjalne zniżki

Z poważaniem
T. DOMAŃSKI

Wstrząsające samobójstwo służącej na Kaźmierzu

Z dnia na dzień mnożą się wypadki samobójstw na tle niesnasek rodzinnych.

Ten powód sprawił, że 30-letnia służąca Janina Pasternak, zamieszkała u p. Eisengera na pl. Wolnica 4, postanowiła w dniu wczorajszym w godzinach rannych odebrać sobie życie.

W tym celu wypiła większą ilość esencji octowej.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunk. po zastosowaniu zabiegów ratunkowych w stanie ciężkim polecił przewieźć ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza w Krakowie.

Dlaczego u nas najtaniej?

albowiem zakupujemy bezpośrednio w fabryce — a ceny nasze są ściśle kalkulowane.

Ponieważ nie każdy kupujący zna się na rowerze — a zatem trudno też o dokonanie wyboru, — przeto nasz wyszkolony personal każdemu przy zakupnie służy najlepszą radą — czy zakupić rower balonowy, półbalonowy — drogowy czy też wyścigowy.

Dobry rower nabędziesz u nas już za zł. 115·—

Spłaty ratalne są u nas również bardzo dogodne, — dające każdemu możność spłaty.

Możesz nabyć u nas również maszynę do szycia czy to szewską, krawiecką — czy też damską salonową — na raty za minimalną opłatą zł. 20·— miesięcznie.

Każdy kupujący korzysta z bezpłatnego kursu nauki szycia i haftu, endlewania, mereżkowania, gufrowania, cerowania — a ponadto z dodatkowego kursu kroju lub modniarstwa — według wyboru.

Radjo-aparat! ile rozkoszy aparat radjowy swym posiadaczom dostarcza — o tem każdy wie. — Nabycie radja należało dawniej jeszcze do luksusu — obecnie czasy te minęły już — albowiem ebecnie cena jak i rata za aparat radjowy są tak niskie, że umożliwiają każdemu nabycie.

Patefon — marzenie każdego — nabędziesz u nas na raty już po zł. 10·— miesięcznie!

Wózki sprzedawane dawniej wyłącznie za gotówkę — nabędziesz obecnie na dogodne raty!

Części do rowerów, maszyn do szycia, patefonów, wózków — do nabycia u nas tylko

w fabrycznym składzie **KRISCHER**
KRAKÓW, UL. ZWIERZYNIECKA 6

Nieludzki krawiec porzucił żonę i dziecko pozostawiając ich w ostatniej nędzy

Sąd krakowski w osobie s. o. dr. Bobilewicza przy współudziale prokuratora mgr. Dulęby rozpatrywał sprawę krawca Piotra Drwala, oskarżonego o złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów.

Sąd w Krakowie nakazał Drwalowi płacenie alimentów jego żonie Stefanji i synowi Zbigniewowi. Drwal wyjechał z Krakowa do Katowic, założył tam zakład krawiecki żyjąc w konkubinacie z Heleną Szczerbówną.

Od roku 1931 pomimo wyroku sądowego wogóle nie płacił alimentów złośliwie się od tego uchylając przez co doprowadził swą żonę i syna do nędzy. Drwalowa musiała wobec tego korzystać ze wsparcia parafji św. Florjana.

Sąd skazał Drwala na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Targnął się na posterunkowego w Krakowie

Dnia 28 grudnia 1935 r. Feliks Witek, zamieszkały przy ul. Dwernickiego 5 grał na dworcu kolejowym w restauracji I. II. klasy na aparacie zręcznościowym. Gdy przegrał większą gotówkę, rozgniewany chciał aparat rozbić. Zawezwany posterunkowy P. P. Józef Włodek wezwał Witka, by udał się z nim na komisarjat PP. Witek sprzeciwił się i czynnie targnął się na Włodka, próbując wyrwać mu rewolwer. Dopiero interwencja drugiego posterunkowego położyła kres zajściu.

Wczoraj Witek odpowiadał w sądzie krakowskim za czynny opór i targnięcie się na urzędnika w czynnej służbie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd dla braku dowodów uwolnił Witka od winy i kary.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 5 czerwca 1936 r.

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu:

Dziś o godz. 8.30 wiecz. otwarcie cyrku.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Pod palącem niebem Argentyny" i „Gabinet figur woskowych".
Bagatela: „Sing-Sing" i rewja „Humor krzepi".
Dom Żołnierza: Pieśń kozaka".
Muzeum „Księżniczka Czardasza".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Dedek na froncie".
Swit „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Kaprys pięknej pani".
Uciecha „Burza nad Andam".
Wanda: Kaprys Markizy Pompadour
Zorza: „Pani i szofer".

Radjo krakowskie

Kraków, G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7 35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Płyty, 12.40 Nastroje rosyjskie — płyty, 12.55 Audycja dla dzieci wiejskich, 14.30 Muzyka z płyt, 15.30 Lokalne wiadomości gospodarcze, 15.40 Wiadomości o eksporcie polskim, 18.00 Skrzynka ogólna, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Baśń wschodnia, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

„Prosimy do mikrofonu"

Pod powyższym tytułem Rozgłośnia krakowska nadaje co środy o godz. 12.55 10-minutowy odcinek programu do dyspozycji każdego radjosłuchacza który pragnie wystąpić przed mikrofonem i spróbować swych sił jako prelegent, recytator lub wykonawca utworów muzycznych.

W tym odcinku również będą mile przyjęci debjutujący autorzy lub kompozytorowie, którzy zechcą poddać się publicznemu egzaminowi. Nie wątpimy bowiem, że słuchacze zainteresują się tą trybuną adeptów mikrofonu i nie poskąpią im trafnych uwag lub wskazówek. Prosimy więc pamiętać, że każdej środy o godz. 12.55—13'05 „Prosimy do mikrofonu".

Krakowski „salon sztuki" fabrykował hurtem „dzieła sztuki"

Afera fałszowania obrazów znanych malarzy polskich a m. in. Fałata, Axetowicza i Kossaka, w którą zamieszani są małżeństwo Guttmanowie, posiadający w Krakowie salon obrazów zatacza coraz szersze kręgi. W wyniku prowadzonych dochodzeń ustalono obecnie, że fałszowane obrazy sprzedawano nietylko na Śląsku, ale także na terenie Kongresówki w ośrodkach przemysłowych a szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskiem. Poszkodowani rekrutują się tu ze sfer przemysłowych i wolnych zawodów.

W czasie rewizji u Guttmanów zajęto obraz rzekomo Kossaka, zaopatrzony dedykacją „Przyjacielowi Guttmanowi — Kossak". Policja zajmuje się obecnie ustaleniem, czy i ten obraz wraz z dedykacją został przez Guttmanów sfałszowany, wzg. czy stanowi oryginał.

Zbrodnia w drzwiach kościoła

Wieś Słączyn w pow. warszawskim była terenem krwawych porachunków mieszkańców wsi Dębówka i Kawęczyna. Mieszkańcy wymienionych wsi, mający z sobą dawne porachunki pobili się przed kościołem.

Czterech parobczaków ze wsi Dębówka ratowało się ucieczką i usiłowało ukryć się w kościele. — Za uciekającymi pogoniło kilku parobczaków ze wsi Kawęczyn.

Gdy jeden z nich, Stanisław Korytko, znalazł się w drzwiach kościoła, został ugodzony nożem w łopatkę.

Korytkę przewieziono do szpitala w Warszawie, zaś sprawcami bestjalskiej zbrodni zajęła się policja.

Na „Dni Krakowa"!

dla odsprzedawców — poleca ALBUMY KRAKOWA, pamiątkowe wyroby krakowskie, jak albumy do zdjęć amatorskich, pamiętniki i t. p. — Wybór olbrzymi!

Wytwórnia albumów

Kraków, ulica Krakowska 29, I. p.

Telefon Nr. 154-67.

Zapalczywy inżynier wybił szyby

w Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa

Przed witryną Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa przy ul. Dunajewskiego zatrzymał się inżynier Jerzy Grzywek.

W pewnym momencie p. Grzywek począł rozbijać szyby w Towarzystwie Krzewienia Świadomego Macierzyństwa. Na karygodne zachowanie się niekulturalnego inżyniera zwrócili uwagę przechodnie, którzy przytrzymali go i wsadzili do taksówki, chcąc go odwieść na komisarjat policyjny. Tymczasem p. Grzywek koło ulicy Krowoderskiej wyskoczył z auta i rzucił się do ucieczki jednakże został ponownie zatrzymany.

Na komisarjacie P.P. p. Grzywek tłumaczył swój postępek w taki sposób: „Jestem przeciwnikiem świadomego macierzyństwa. Kobieta winna rodzić na nic nie zważając! A oprócz tego mimo, że mam polskie nazwisko w moich żyłach płynie krew włoska. Jestem dotknięty w swych włoskich patrjotycznych uczuciach, widząc karykaturę Mussoliniego na odwrotnej stronie „Życia Świadomego".

Ot, dlatego wybiłem szyby."

Epilog całego zajścia znajdzie się przed sądem.

Sprzedam parcelę w Krakowie 200 sążni blisko tramwaju. Bardzo tanio. Zgłoszenia do adm. Ost. Wiad. pod „Okazja".

Z frontu strajkowego

Dla poparcia innych strajków oraz na wiadomość o aresztowaniu kilku przywódców strajkowych, wybuchł w dniu wczorajszym 24-godzinny strajk robotników budowlanych w Krakowie.

* * *

W fabryce czekolady A. Piasecki robotnicy zamierzali rozpocząć strajk okupacyjny. Kierownictwo fabryki, które wiedziało o tym zamiarze poleciło zamknąć bramy. Obecnie robotnicy obstawili zamknięte wejścia do fabryki.

* * *

W dniu wczorajszym wybuchł strajk robotników w fabryce „Artigraf" przy ul. Prądnickiej 66. Fabrykant stosował wobec robotników niesłychane metody wobec czego podjęto strajk.

* * *

W Krynicy wybuchł strajk robotników ziemnych, pracujących przy regulacji rzeki.

* * *

W Niepołomicach został zlikwidowany strejk przy robotach regulacyjnych.

* * *

W dniu wczorajszym robotnicy ziemni zatrudnieni przez Fundusz Pracy, pracujący w Krakowie strajkowali celem zamanifestowania, że popierają strajkujących w innych gałęziach na terenie Krakowa.

* * *

Wczoraj odbyła się na Ratuszu konferencja w związku z postulatami, jakie wysunęli robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach i zakładach miejskich. Konferencji przewodniczył członek zarządu miejskiego ławnik dr. Kuhn, a w naradzie wzięli udział przedstawiciele robotników z radnym dr. Szumskim na czele oraz dyrektorzy przedsiębiorstw miejskich i naczelnicy wydziałów magistrackich.

Zebranie zagaił prezydent m. dr. Kaplicki. — Pracownicy żądają zmiany regulaminu służbowego i przywrócenia regulaminu poprzedniego.

Zarząd miejski do żądań pracowników ustosunkował się negatywnie, tak że liczyć się należy z możliwością strajku robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach miejskich.

Awanse w Magistracie krakowskim

Jak się dowiadujemy w dniach najbliższych stanie się aktualna sprawa awansów pracowników magistratu i przedsiębiorstw miejskich w Krakowie.

Wobec faktu, że od 8 lat awanse były wstrzymane można przypuszczać, że obecnie traktowane będą na platformie szerszej i obejmą znaczną ilość urzędników i pracowników miejskich.

Umorzenie podatku lokalowego

Okólnikiem z dn. 19 lutego br. min. skarbu umorzyło zaległości podatkowe w podatku lokalowym powstałe od pewnego okresu, należne od posiadających jedno lub dwuizbowe lokale mieszkalne. Niektóre urzędy skarbowe umorzywszy zaległość podatkową, żądały jednak od płatników pokrycia należności powstałej na skutek wdrożenia kroków egzekucyjnych. Obecnie min. skarbu wyjaśniło, że wraz z umorzeniem podatku umarza się również koszty egzekucyjne, jakie powstały swego czasu przy przymusowem ściąganiu danych zaległości.

Czytajcie

Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Kryzys przełamany! Nadchodzi dobrobyt,

który może być udziałem każdego, kto zakupi los Loterji Państwowej w szczęśliwej kolekturze

BRACIA SAFIER

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6

GŁÓWNA WYGRANA 1,000.000 zł.

Ciągnienie I-ej klasy już 18-go b. m.

Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą. Konto P. K. O. **Nr. 414.400.**

Groźny pożar w Krakowie

Ubiegłej nocy w składzie futer B. Mirischa w Krakowie w Rynku Głównym L. 11 — wybuchł pożar, który tylko dzięki energicznej akcji straży pożarnej, nie rozszerzył się na pobliskie zabudowania.

Pożar powstał od niedopałka papierosa. Najpierw zajęła się szuflada z papierami, następnie zajęły się jedwabne podszewki, poczem drewniana ścianka, skąd ogień przerzucił się śmietnikiem na półpiętro, gdzie uległy zniszczeniu gotowe futra i skórki.

Straż pożarna przy pomocy 50-metrowej linji wężowej pożar ugasiła.

Szkoda wynikła z pożaru wynosi 20.000 złotych.

Jak się dowiadujemy, właściciel składu Mirisch jest ubezpieczony w Towarzystwie Ubezpieczeń „Orzeł".

Mord seksualny

Koło cmentarza w miasteczku Długieliszki, pow. święciański, znaleziono zmasakrowane zwłoki w bestjalski sposób zamordowanej 15-letniej Blumy Zühn.

Zabójstwo, jak wskaznje na to sposób zamordowania popełnione zostało przez zboczeńca seksualnego.

Odciął nos rywalowi podczas bójki o kobietę

W Legjonowie pokłócili się o dziewczynę Stanisław Kwiatkowski i Stanisław Swierkowtki.

Awantura zamieniła się w bójkę, podczas której Kwiatkowski chwycił nóż i rzucił się na Swierkowskiego.

W tej chwili Świerkowski przewrócił się. Wówczas Kwiatkowski nachylił się nad leżącym i odciął mu czubek nosa, z okrzykiem „teraz nie będziesz się jej podobał".

Swierkowskiemu udzielono pomocy lekarskiej, a Kwiatkowskiego zatrzymała policja w Legjonowie.

59

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Chodźcie za mną! — rzekł książę do wdowy Niklas, poczem wszedł do pałacu.

Stara wdowa, która była już nieco przygarbiona, szła rzeżko za księciem.

Książę Falkenberg zadzwonił na rządcę pałacowego i zapytał go, czy księżna już przyjęła ochmistrzynię. Rządca odpowiedział że wprawdzie zgłosiło się już przeszło dwadzieścia osób, lecz żadnej nie przyjęto.

— W takim razie przyjmuję tę oto wdowę Niklas i wskażcie jej w tylnem skrzydle pałacu kilka pokoi — rzekł książę, poczem oddalił się.

— Widzę, że już jesteście stara — mruknął rządca do wdowy Niklas, po odejściu księcia. Wdowa Niklas zauważyła, że rządca patrzy na nią niechętnym okiem. Zbliżyła się do rządcy i rzekła:

— O ja jestem z dobrej rodziny, mój panie! nie śniło mi się nigdy, że będę musiała się starać o miejsce pielęgnarki.

— Bądźcie litościwi, panie, a gdy księżna powije dziecko, otrzymacie odemnie dwieście dukatów — czy to was zadowoli?

— Dołóżcie jeszcze pięćdziesiąt dukatów, to będzie zgoda,— targował się rządca. Zarobicie od samych gości cztery razy więcej, bo wiedzcie, że przyjadą goście znakomici.

— Czy naprawdę? — zapytała wdowa, jakby uradowana tą wiadomością.

— Gdyby to było prawdą, byłabym najszczęśliwszą i z radością dałabym wam nawet trzysta dukatów.

— Zgoda! ale nie mówcie o tem nikomu, bo byłoby z wami źle.

Wdowa weszła za rządcą do przeznaczonego dla niej mieszkania, składającego sie z dwóch pokoi, które się łączyły z apartamentami księżny.

Niklasowa zdjęła z siebie okrycie poprawiła ogień na kominku i czekała na wyjście rządcy, który zapisywał sobie jej nazwisko, adres i inne szczegóły.

Zostawszy nareszcie samą, wdowa Niklas wyprostowała się a jej pomarszczona, stara twarz tworzyła dziwny kontrast, do wysokiej dumnej postaci.

Ze zwycięskim uśmiechem na ustach obejrzała się Niklasowa i westchnęła tak, jakby szczęśliwie przebyła jakieś niebezpieczeństwo.

Wtem dały się słyszeć z gabinetu czyjeś kroki. Z zadziwiającą zręcznością godność postawy, zwycięski uśmiech na ustach Niklasowej zamieniły się znów w przygarbioną od trosk w starszą kobietę z ludu, dość krzepką jeszcze, by móc zostać dobrą pielęgnarką.

Drzwi otworzyły się i zjawiła się służąca, która kazała pójść Niklasowej do księżnej.

Niklasowa weszła za służącą do blado oświetlonej, wspaniałej sypialni księżny Falkenberg.

W pobliżu łoża stanęła wdowa Niklas i skłoniła się nisko i pokornie.

— Czy to wy jesteście pielęgniarką moją? — zapytała księżna podnosząc się na poduszkach, patrząc się badawczo na Niklasową.

— Raczcie, jasno oświecona pani przyjąć mnie jako taką! Kto jak ja wydał na świat piętnastu chłopców, to posiada chyba doświadczenie dostateczne.

Oczy księżny długo i badawczo spoczywały na przygarbionej postaci Niklasowej, poczem zapytała:

— Jakże się nazywacie? Jesteście pewnie biedna?!

— Nazywam się Anna Niklas! — odrzekła wdowa — jestem bardzo biedna.

Wanda, której nie widzieliśmy przez dziewięć miesięcy, od czasu zabawy u księcia Lichtensteina zdawała się być zadowoloną z wybranej przez małżonka pielęgniarki.

— Sądzę, że się mnie spodobacie! — rzekła księżna do Niklasowej — wracajcie do swego pokoju; każę was zawołać, gdy będzie potrzeba.

Wdowa Niklas odetchnęła nieznacznie. Skłoniła się i wyszła z sypialni księżnej, której początkowo dźwięk głosu Niklasowej przypomniał głos innej osoby, lecz złudzenie to prysło prędko.

Gdy wdowa zamknąwszy za sobą drzwi stanęła w swoim pokoju, wyprostowała się.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2